Nr. 194. Lwów — Piątek dnia 25 Sierpnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych Państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 8 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opłaty nadto reklamy dla balów, zabaw prywatnych, koncertów, sprzedaży, przedstawień, zaszłych w agubach, wydawnictw prasowych, płaci się 6 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIESIĘCZNĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 50 ct.

Dziś: św. Ludwika Kr. | Jutro: św. Zefiryny P. | Maksyma P. | Mychoja P. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 5 m. 15 | Zachód „ „ 6 m. 46 | Długość dnia godzin 13 m. 31 | Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 sierpnia.

W ostatnią niedzielę gorzej było w Paryżu, niż doniosło o tem w depeszach półurzędowe biuro Hawasa. Był z góry ułożony i obmyślony w szczegółach atak socyalistów i anarchistów, zwanych we Francyi komunardami, na kościoły, a zarazem już na wszystkich przeciwników rehabilitacyi Dreyfusa. Hasło ataku brzmiało: „Precz z wojskiem i klerykałami!“ Dał je wódz komunardów Sebastyan Faure na zgromadzeniu, które odbyło się w południe w redakcyi anarchistycznego dziennika *Journal du Peuple*. Stąd rozeszli się po mieście setnicy komunardów, aby na wyznaczone miejsca spędzić tłumy. Jakoż w parę godzin potem zebrały się na placach: de la République, du Trone, de la Nation i przed dworcem Wschodnim ogromne zastępy robotników, włóczęgów i młokosów. Na pierwszym z tych placów, z wysokich stopni posągu republiki, ogniście przemówił Sebastyan Faure poczem wnet rozwinięto czerwoną chorągiew i zaczęto krzyczeć: „Niech żyje socyalizm! Niech żyje anarchia! Precz z jezuitami! Niech żyje Dreyfus! Opluć go! Precz z armią! Górą wolność!“ i t. d. A kiedy tak, jak bohaterowie Iliady, tłum się rozgrzał tymi okrzykami, wówczas część jego ruszyła na sąsiednie kawiarnie, skąd przez cały ten czas odzywały się wołania: „Niech żyje Guérin, wiwat armia, śmierć żydom!“ Tu powstała pierwsza bójka; walczono na kije, krzesła, szklanice i noże, strzelano z rewolwerów. Policyi nie było. Ona dopiero nadchodziła bulwarem Woltera i na nim się spotkała z drugą częścią tłumu, idącą na rozkaz pod dowództwem samego Sebastyana Faure'a, który niósł czerwoną chorągiew. Tu napadli anarchiści z poza przewróconego omnibusu i tramwaju, lecz policya przemogła ich, wiedząc o niewoli Faure'a, która się na placu Republiki. Tu pracowała do godziny jedynastej w nocy, tak samo, jak na trzech innych placach, a tymczasem komunardowie i socyaliści zupełnie swobodnie dokazywali na ulicach. Najgorzej było pod kościołem Sw. Józefa, ten sam, pod którym w r. 1871-ym wojsko wersalskie wystrzelało wielu komunardów. Kościół był otwarty, bo właśnie w nim chrzczono jakieś niemowlę. Kapłan i orszak chrzestny schowali się do zakrystyi. Wyjący tłum napadł świątynię, poniszczył ołtarze i obrazy, połamał krzyże, lichtarze i ławki, które pozbierał na jeden stos, ławki i konfesyonały wyniósł na placyk przed kościołem i tu spalił. Dodajmy, że pomiędzy zbójcami była i kobieta. Rozbestwiona banda pojona okrzykami wojowniczemi: „A bas la Calotte!“ — (precz z piuskami) — i dwiema bandami ruszyła na dwie inne wsąsiedztwie świątynie: na kościół Sw. Mikołaja i na klasztor Sainte Marie, gdzie się znajduje przytułek staruszek, oraz internat sierot. Stróż klasztorny zdołał zamknąć ciężką bramę w grubym i wysokim murze, więc tu motłoch napróżno wytężał swe hajdamackie usiłowania, zwłaszcza, że z sąsiednich domów zrzucano mu na głowy wszystko, co kto znalazł pod ręką. Nieco lepiej poszło bandzie pod kościołem Sw. Mikołaja. Wprawdzie nie zdołała wedrzeć się do świątyni, ale już wydarła żelazne kraty otoczenia i niemi zaczęła podważać drzwi i podruzgotała okna, kiedy w tem liczny zastęp nacyonalistów uderzył na hajdamaków z okrzykiem „Smierć żydom!“ Banda odpowiedziała: „Niech żyje republika!“ — i potem zaczęła się bitwa. Komunardów odparto.

Znamiennem jest, że wszędzie gdzie bandy anarchiczne szerzyły zniszczenie, towarzyszył tej robocie okrzyk na cześć republiki i wolności, a na śmierć duchowieństwu i wojsku.

U wejścia do ulicy Chabrol, gdzie w jednej kamienicy zamknął się Guérin z towarzyszami i gdzie tę twierdzę oblega oddział policyantów, anarchiści, chcący podłożyć dynamit pod ową kamienicę, długo i zawzięcie walczyli z policyą, wzmocnioną oddziałem gwardyi republikańskiej. Tu z płyt chodnikowych zbudowano barykadę, strzelano z rewolwerów, a kiedy przyszło do ręcznego boju, policya używała szabel, gwardya bagnetów, a tłum drągów żelaznych, które nieopodal były złożone, ponieważ miano tu przystąpić do budowy toru tramwajowego. W tej bitwie zraniono 61 policyantów i 59 anarchistów. W sobie zaś przeszło dwudziestu poraniono tak ciężko, że musiano zawieźć je do szpitala. — Dodać jeszcze trzeba, że tłum, który się zebrał na placu przed dworcem Wschodnim, widocznie chciał opanować kolej, kasy i magazyny. Wdarł się już na sam dworzec, już niszczyć torowy, rozbijać wagony i szopy, lecz z razu był odparty przez służbę kolejową, a zaraz potem przybył z gwardyą republikańską sam prefekt paryskiej policyi p. Lépine, do którego strzelano z rewolwerów.

Dopiero po północy nastała w mieście cisza. Obliczył się rząd, że w areszcie swoich ma z anarchistów i socyalistów tylko jednego Sebastyana Faure'a, natomiast z napastowanych nacyonalistów wziął z górą 150-ciu. Więc się zawstydził i może się przeraził tego zbytku jednostronnej gorliwości i zaraz uwolnił ośmdziesięciu, potem jeszcze wielu, a jednocześnie nałapał trochę włóczęgów, którym dał rolę anarchistów. Tak uratował pozory swej bezstronności. Wojska nie użył, lecz trzymał je w zamkniętych koszarach pod bronią. Opozycyjne dzienniki szydzą z rządu, dowodząc, że nie dlatego trzymał wojsko w pogotowiu, aby w potrzebie wyprowadzić je na miasto, lecz żeby kompanie same nie poszły robić porządku, innego, niż chce mieć rząd. I oskarżają te dzienniki gabinet o to, że przeciwnikom swoim chciał pokazać, kogo może puścić na Paryż — wszakże nie darmo w tym gabinecie zasiada dwóch socyalistów.

Ta awantura niedzielna jest tylko echem procesu toczącego się w Rennes. Telegramy biura Hawasa podają o nim to wszystko, co można się dowiedzieć z łaski rządu. Ale oto *Gaulois* daje takie uzupełnienie: „Jenerałowi Mercier pod zagrożeniem surowej kary nie pozwolono powiedzieć całej prawdy. A jest ona taka: Dreyfus napisał bordereau (rachunek należytości za dostarczone Niemcom akta) i posłał je do Berlina, aby mu zalikwidowano pieniądze. Cesarz Wilhelm sam przejrzał bordereau, napisał na niem wyrazy: „Ta kanalia D. stanowczo jest za nadto wymagająca“ — i kazał ów świstek odesłać do swej paryskiej ambasady, aby hr. Münster, czy Schwarzkoppen potargowali się z Dreyfusem. Bordereau było z ambasady wykradzione przez francuskiego szpiega i dostało się do sztabu głównego, poczem zaraz uwięziono Dreyfusa. Wówczas to przerażony hr. Münster wpadł do pałacu Elyzejskiego i groził Casimir-Perier'owi. To była chwila, o której zeznali: jenerał Mercier, że wojna z Niemcami wisiała na włosku, a były minister spraw zagranicznych Hanotaux, że sytuacya była nader trudna. Trudność tę ominięto w ten sposób, że Esterhazy'emu kazano, naśladując pismo Dreyfusa, skopiować bordereau z pominięciem wyrazów cesarza Wilhelma i dopiero tę kopię pokazano sądowi wojennemu w 1894 r. Potem z Berlina natarczywie zażądano oryginału bordereau, więc je oddano hr. Münsterowi, przedtem jednak minister wojny jen. Mercier kazał je odfotografować i tę fotografię posiada dotąd w swych aktach. A zatem, prawdą jest, że bordereau pisał Dreyfus i prawdą też jest, że to bordereau, które leży na stole trybunału w Rennes, jest napisane ręką Esterhazy'ego“. — Ta opowieść *Gaulois* bardzo zakrawa na koncept powieściowy, lecz iluż to ludzi głęboko uwierzy, że w istocie tak było, bo wszakże wbiło się w przekonanie Francuzów, że Niemcy rozpostarły sieć szpiegowską nad całą Francyą. A takie przekonanie i takie opowieści, jak owa w *Gaulois*, sprawią to, że jakkolwiek wypadnie proces w Rennes, ogół francuski długo jeszcze będzie się dzielił na dwa śmiertelnie wrogie obozy: na obrońców szpiegów i na ich przeciwników. Ta walka przyrosła do republiki, będzie za nią chodziła jak cień i jak upiór, a skończy się dopiero razem z nią. Ta sprawa jest trądem, na który republika umrze. Umarłaby już dziś, gdyby dziesiątki tysięcy kupców, przemysłowców, hotelarzy nie używały wszelkich sposobów, aby powstrzymać wybuch, który zniszczyłby żniwo, jakie im da wystawa. Ta ogromna rzesza ludzi we własnym interesie pomaga dziś rządowi i dlatego słota nie zmienia się w burzę. Rząd zaś wiedział, że tak będzie i dlatego odważył się zlikwidować sprawę Dreyfusa. Po wystawie jużby na to się nie poważył.

Stosunek Transwaalu do Anglii znów się mocno zaostrzył. Angielskiemu żądaniu, aby zamianowana była mięszana komisya dla rozpatrzenia skarg uitlanderów, rząd transwaalski odmówił. Jednocześnie portugalska władza w porcie Lorenzo-Marquez nie pozwoliła przetransportować broni przywiezionej okrętami dla Transwaalu. Z tego powodu słusznie piszą dzienniki Boerów, że Anglia się zbroi, ściąga zewsząd wojska ku granicy, już założyła nad nią dwa obozy, a Transwaal nie może się uzbroić, bo Portugalia nieprawnie zamknęła mu dowóz amunicyi. Z każdym dniem położenie Anglii będzie lepsze, a Transwaalu gorsze. Więc lepiej zaraz zacząć wojnę, wprost ją wypowiedzieć.

Korespondencye.

Poznań w sierpniu.

Główny organ komisyi kolonizacyjnej w Prusiech *Ostmark* zamieścił odezwę, wzywającą chłopów niemieckich, aby przybywali na wschód i tam kupowali osady. *Ostmark* stwierdza, że w ostatnich latach osadnictwo ogromnie się podniosło. W pierwszych latach kolonizacyjnych przybywało co rok ledwie 200—300 rodzin, a w tym roku koła interesowane spodziewają się przybycia 700—1000 kolonistów. Wywiesiwszy te cyfry jako przynętę, zapewnia organ kolonizacyjny, że każdemu koloniście jest w Poznańskiem pod skrzydłami komisyi kolonizacyjnej, jak u Pana Boga za piecem, że bez trudów na koloniach można zdobywać majątek, że państwo dba nietylko o ułatwienia finansowe, ale nawet i o przyjemności dla chłopów niemieckich. Zarząd kolonizacyjny otrzymuje — tak przynajmniej sam głosi — setki listów z serdecznemi podziękowaniami za wyświadczone dobrodziejstwa, a wieść o tych cudach tak się szybko rozchodzi po kraju, że emigracya niemiecka z zachodu na wschód rozwija się coraz szybciej. Niedawno 200 chłopów przybyło w Poznańskie i podróżowało po całej prowincyi, oglądając majątki kolonizacyjne. Mnóstwo z nich nabyło parcele i niebawem sprowadzi się do nowonabytych folwarków.

Tak opowiada *Ostmark*, aby przywabić kolonistów; faktem jest jednak niezbitym, że komisya kolonizacyjna trzyma ogromne majątki we własnej, bardzo kosztownej administracyi i mimo najszczerszych chęci, mimo setek agentów, rozsyłanych po całych Niemczech, mimo kart korespondencyjnych z widokami swych majętności, któremi świat zalewa, nie może na swe ziemie znaleźć nabywców z zachodu. Agenci obiecują złote góry, kolonizacya ułatwia, jak może, osadnikom rozkwaterowanie się w nowych siedzibach, buduje nawet chałupy w niemieckim stylu i mnóstwo protestanckich szkół i kościołów, ale to wszystko jakoś nie bardzo nęci chłopów niemieckich do prowincyj wschodnich. Obcy ludzie, obcy kraj, obce zwyczaje — mówią i kręcą nosem, a na ziemię skarżą się, że niewydajna.

Z drugiej jednak strony nie zaniedbują hakatyści robić natychmiast wielkiego alarmu, jeżeli chodzi o jakiś wyłom, uczyniony przez Polaków w zdobyczach niemieckich. I tak np. świeżo *Pos. Tagblatt* ubolewał nad upadkiem niemczyzny w powiecie śremskim, zwłaszcza w północnej jego części. Stwierdza to pismo że w ostatnich czasach przeszło w polskie ręce wiele gospodarstw włościańskich w osadach, założonych niegdyś przez niemieckich kolonistów z Badenu, Wirtembergii i Saksonii. Nawet do szczero-niemieckiej wsi Krosno, zabudowanej zupełnie na wzór wsi zachodnich Niemiec, a zamieszkanej przez ewangelików, „wciskają się teraz Polacy — tak donosi to pismo — jakby się uwzięli na to, aby się tu usadowić. Ofiarują oni i płacą za gospodarstwa w Śremskiem najwyższe ceny; ze zdziwieniem pytamy, skąd czerpią na to fundusze ci chłopi, o których wiemy, że rozpoczęli pracę na roli wśród bardzo skąpych warunków. Cztery gospodarstwa w Krośnie przeszły już w ręce Polaków — innym grozi to samo niebezpieczeństwo. Potrzebaby koniecznie w naszym powiecie rychłej energicznej pomocy ze strony komisyi kolonizacyjnej“ — konkluduje wreszcie *Pos. Tagblatt*. Za kilka dni ten sam dziennik donosi znowu o innych faktach upadku niemczyzny, tym razem już w samym Śremie, a to z tej okazyi, że kilku Niemcom sprzykrzyło się już tam gospodarować i postanowili swoje grunta wraz z realnościami sprzedać Polakom. Również leżące pod Śremem dominium Chrząstowo ma być sprzedanem, ponieważ zaś nadaje się ono do parcelacyi, więc polskie banki starają się wszelkiemi siłami o jego nabycie. Doniósłszy o tem, dodaje *Pos. Tagblatt*: „Jak obecnie rzeczy stoją, niema nadziei, aby ta posiadłość przeszła w ręce Niemca, polskie banki bowiem ułatwiają niezmiernie Polakom nabywanie gruntów, udzielając im pożyczek pod bardzo dogodnymi warunkami.“

Trochę lepiej zato powiodło się hakatystom w ostatnich czasach w Prusach zachodnich. Założyli oni tam szereg towarzystw akcyjnych, które zakupują w okolicy Gdańska grunta, ale nie dla kolonistów, jeno pod fabryki, nibyto w celach politycznych; rzeczywiście jednak tylko dla zysku. Rozpoczęto już w Leganie budować wielką fabrykę wagonów kolejowych, cały szereg innych fabryk ma obok niej też wkrótce powstać, nawet słynny Krupp z Essenu zamierza tam założyć wielką fabrykę.

Sztuczny przemysł, wytwarzany w Księstwie w celach germanizacyjnych, zachęca demokracyę socyalną do rozwinięcia energiczniejszej niż przedtem agitacyi w naszej dzielnicy. Wychodzące w Berlinie, po części na koszt socyalistów niemieckich, demokratyczne pismo polskie, *Gazeta Robotnicza*, ma być przeniesione do Poznania; oprócz tego zaś zaczynają ukazywać się w Księstwie liczne pisemka ulotne i broszury agitacyjne, zabarwione nieco religijnie, aby znaleźć łatwiejszy wstęp do domu naszego religijnego robotnika. Dnia 10 września wreszcie odbędzie się w Chodzieży „walny zjazd socyalnych demokratów W. Księstwa“. W ogólności jednak, mimo usilnych starań, demokracya socyalna znalazła dotąd w Księstwie niewielu zwolenników, głównie wskutek religijnego i patryotycznego usposobienia naszego ludu. Liczniejsze grupy istnieją tylko w Bydgoszczy i Chodzieży, dwóch najwięcej zniemczonych miastach naszej dzielnicy i prąd ten rozwija się korzystnie tylko w zgermanizowanych okolicach nadnoteckich. W okolicach, czysto lub przeważnie polskich, tylko nieliczne jednostki przyznają się do międzynarodowego stronnictwa robotniczego. Pisma tutejsze i niemiecko katolickie zwracają uwagę na ten charakterystyczny objaw i przestrzegają rząd, iż przez germanizowanie Księstwa dopomaga jedynie do rozwoju stronnictwa wrogiego panującemu porządkowi społecznemu i politycznemu. Zdaje się jednak, że niechęć do Polaków jest większa, niż obawa przed socyalizmem.

Niedawno zdarzył się w mieście Gniewkowie, ochrzczonem przez Niemców Argenau, humorystyczny przykład szowinizmu. Oto burmistrz tego miasta nakazał pewnej Polce, właścicielce hotelu miejscowego, aby pod rygorem grzywny 10 marek lub jednodniowego aresztu usunęła ustawiony w sali balowej tego hotelu portret Adama Mickiewicza. Fakt ten, w którym zajadłość szowinistyczna idzie o lepsze z głupotą, gdyż żaden burmistrz nie ma prawa wtrącać się w dekoracyę czyjegoś domu, wyśmiały nawet pisma niemieckie, zwłaszcza *Pos. Zeitung*, która z tej okazyi daje surową naukę Niemcom, uprawiającym polityczne zaściankostwo. Opowiada ono mianowicie, mając na myśli Gniewkowo, o pewnem zacofanem miasteczku Mottenburg (coś w rodzaju Sokołowa Morgenbessera), w którem bardzo ambitny burmistrz zdejmuje wszędzie ze ścian obrazy polskich poetów. Tak sparodyowawszy czyn owego burmistrza, dodaje *Pos. Zeitung*: „Mickiewicz należy do literatury wszechświatowej, a zarazem do najszlachetniejszych ludzi tego stulecia. Każdy Niemiec powinien o nim ze czcią wspominać. Chcemy walczyć, ale z godnością, chcemy miłować naszą ojczyznę jak Mickiewicz swoją, ale zmarłemu przeciwnikowi okażmy szacunek, a geniuszowi cześć, której tylko barbarzyńcy mogą mu odmówić“.

W Prusach zachodnich zorganizowało się t. zw. „Towarzystwo wiecowe“, celem urządzania wieców ludowych w różnych miejscowościach, aby szerzyć oświatę, trzeźwość i oszczędność na zasadach religijnych i konstytucyjnych. Członkiem Towarzystwa może być każdy nieposzlakowany obywatel, który zobowiąże się do płacenia bardzo niskiej rocznej wkładki. Również w samem księstwie postanowiono wskutek uchwały ostatniego wielkiego wiecu politycznego w Poznaniu odbywać takie wiece częściej niż dawniej i to peryodycznie w różnych miejscowościach Księstwa. Zadaniem tych wieców będzie sprowadzenie społeczeństwa z fałszywej drogi wewnętrznych walk politycznych i wprowadzenia go na właściwą drogę zapasów z rzeczywistym nieprzyjacielem. Z drugiej strony wiece mają wyrobić w społeczeństwie poczucie prawa obywatelskiego i być nieustannym publicznym protestem przeciw polityce germanizacyjnej. Wiec najbliższy odbędzie się prawdopodobnie w jesieni.

W pismach niemieckich nie ustają skargi na tłumne wychodźtwo robotników polskich do dzielnic zachodnich, tworzenie się parafii polsko-katolickich w miejscowościach czysto niemieckich i protestanckich, słowem, na polonizacyę okolic rdzennie niemieckich. Niemiecka *Koln. Volkszeitung*, jeden z najpoważniejszych organów centrum katolickiego, odpowiada na te skargi w dłuższym artykule, w którym dowodzi, że przyczyną tego objawu polityczno-społecznego jest jedynie polityka germanizacyjna, wypierająca ludność polską na zachód. Lud polski, rugowany ze swoich siedzib przez komisyę kolonizacyjną i inne czynniki wrogo usposobione, musi gdzieś szukać chleba. Idzie więc na zachód i tem tłómaczy się nagłe pojawienie się żywiołu polskiego w niemieckich ogniskach przemysłowych i powstawanie parafii polsko katolickich nawet w stronach zupełnie dotąd protestanckich, jak w okolicy Stralsundu i Szczecina.

Założenie Towarzystwa antihazardowego wywołuje w tutejszej prasie jakoteż w samem społeczeństwie ożywione dyskusye. Towarzystwo to rozesłało listy, wzywające do zapisywania się na członków, widocznie więc nie próżnuje. Ponieważ zaś niektóre jednostki ociągają się z popieraniem tego Towarzystwa, prasa nasza przytacza wzory podobnych nie-

---

83)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

Aniuta i jej przyjaciółka Inez pragnęły gorąco opuścić Rosyę i udać się na naukę za granicę, na co nawet nadziei uzyskania pozwolenia od rodziców nie miały. Postanowiły więc, że jedna z nich, mniejsza o to która, wejdzie w pozorny, platoniczny związek małżeński z jakimkolwiek młodzieńcem, w celu zdobycia wolności wyjazdu za granicę. Ta, którąby się aktem ślubnym z pod władzy rodzicielskiej wydobyła, zabrałaby swą przyjaciółkę, jako towarzyszkę podróży ze sobą. Sonia, nieodstępująca nigdy swej siostry, uzyskałaby również pozwolenie na tę niezwykłą podróż.

Gdy to już omówiono i postanowiono, wypadało poszukać odpowiedniej osobistości. Rozglądały się obie, Aniuta i Inez między znajomymi.

Po długim namyśle, padł wybór na młodego profesora uniwersytetu, którego wprawdzie mało znały, ale o którym wiedziały, że należy sercem i duszą do młodego ruchu.

Wybrały się więc pewnego dnia wszystkie trzy do mieszkania profesora. Siedział przy biurku, zajęty pracą. Gdy służący trzy młode damy do jego pokoju wprowadził, zdziwił się, gdyż nie należały do jego bliższych znajomych. Powstał i prosił uprzejmie, aby spoczęły. Zasiadły wszystkie trzy rzędem, na sofie i nastało przez chwilę kłopotliwe milczenie. Profesor usiadł naprzeciw i przypatrywał się uważnie jednej po drugiej: wysmukłej, rosłej Aniucie, jej pięknym, błyszczącym oczom, które trwożliwe spojrzenia na profesora rzucały; na Inez o silnej budowie, orlim nosie i śmiałych, nader ruchliwych oczach, — i małej kształtnej Soni, z bujnymi ciemnymi włosami, z twarzyczką o klasycznych rysach, niewinnym dziecięcym wyrazie i niezwykłych oczach, z których przebijał nadmiar życia i niezgłębione bogactwo zalet duszy i serca.

Według umowy zabrała nareszcie głos Aniuta i bez wahania, bez zająknienia zapytała, czy profesor miałby ochotę oswobodzić je, zaślubiając pozornie jedną z nich, poczem odprowadziłby je za granicę i tam pozostawił.

W innym kraju i w innych warunkach, każdy mężczyzna, usłyszawszy podobne zapytanie z ust ładnego dziewczęcia wygłoszone, byłby odpowiedział z pewną galanteryą, a choćby z przymieszką ironicznego dowcipu. W tym jednak wypadku mężczyzna okazał się godnym położonego w nim zaufania. Aniuta, nie zły, jak się okazało, wybór zrobiła. Profesor odpowiedział spokojnie i z powagą, że ten zamiar wcale do jego gustu nie przypada.

Możnaby sądzić, że młode panny były tą odmową upokorzone. Lecz tak nie było. Próżność kobieca żadnej tu roli nie odgrywała; na myśl im nawet nie przyszło, czy się która z nich profesorowi spodoba, lub nie. Przyjęły odmowę całkiem spokojnie, tak jak gdyby nie przyjęto gotowości niesienia komuś torebki podróżnej. Gdy wychodziły, profesor ukłonił się grzecznie i rękę każdej na pożegnanie uścisnął.

Nie obawiały się bynajmniej, aby położone w nim zaufanie zdradził, wiedziały, że należy do świętego związku, którego każdy członek do jednego wzniosłego celu dąży.

W piętnaście lat potem, kiedy Sonia Kowalewska wielką już sławę zdobyła, — zeszła się w towarzystwie z owym profesorem i przypominała żartobliwie nieudane oświadczyny.

Jedna z przyjaciółek Aniuty popełniła „brudny, poniżający czyn“, bo wstąpiła w związek małżeński z miłości. Jak się nad nią wszystkie koleżanki litowały! Jak nią pogardzały! Szczególniej też serce Aniuty bolało nad takim upadkiem. Biedna winowajczyni nie odważyła się nigdy najmniejszem słówkiem o szczęściu swojem wspominać. Mężowi swemu nakazała, aby w obecności młodych jej towarzyszek zachowywał się względem niej sztywnie i obojętnie.

Nagle stało się coś całkiem niespodziewanego, zmieniającego zupełnie położenie naszych przyjaciółek, a zwłaszcza dla Soni bardzo w następstwach ważne.

Aniuty i Inez nie odstraszyła nieudała próba; upatrzyły innego młodzieńca, wprawdzie studenta jeszcze, lecz niezwykle zdolnego, który zamierzał udać się na naukę do Niemiec. Pochodził z zamożnej rodziny i rokował wielkie nadzieje na przyszłość, to też Aniuta i Inez nie obawiały się oporu rodziców na ten związek.

Tym razem oświadczyny odbyły się mniej uroczyście. Aniuta zeszła się z młodym studentem w domu, w którym oboje często bywali i wśród rozmowy przedłożyła mu swój plan. Nadspodziewaną odebrała odpowiedź, że chętnie propozycyę przyjmuje, z tą tylko małą zmianą, że sobie Sonię za domniemaną małżonkę obiera.

To oświadczenie zakłopotało wielce nasze trzy sprzysiężone panny, gdyż o tem ani myśleć można było, żeby ojciec na ten związek Soni zezwolił; wszak ona takie jeszcze dziecko! Gdyby się był ktoś stosowny o Aniutę oświadczył, to pewnie byłby się nie wahał. Aniuta miała już lat dwadzieścia trzy, a w tym wieku panny wychodzą zwykle za mąż.

Aniuta sprawiała ojcu bardzo wiele zgryzoty swojem fantastycznem, nieobliczalnem usposobieniem; Kowalewski był wprawdzie bardzo jeszcze młody, miał jednak świetną przyszłość przed sobą, więc jako konkurent o rękę starszej siostry byłby chętnie przez ojca przyjęty. Dla Soni — nie to niemożebne. To też oświadczenie to zostało nieodwołalnie odrzucone i postanowiono powracać do Palidino.

Cóż teraz czynić? Powrócić do Palidino? Wyrzec się wszystkich wyższych celów, wszelkich ideałów, wyrzec się nadziei nawet?! Lepszem już byłoby więzienie, niż to wygnanie na wsi.

Kto by był przypuścił, że ta lękliwa Sonia zdobędzie się na tak zuchwały krok. To tkliwe dziewczę, które od ukochanych swoich nieprzychylnego spojrzenia znieść nie mogło, której każde przykre słowo sprawiało niewypowiedzianą boleść. Ona tak tkliwego, pieszczotliwego usposobienia, stała się naraz niezłomną, nieugiętej woli. Ona, która za jedno przyjaźne, za jedno serdeczne słówko, gotowa była przylgnąć całem sercem, całą duszą i wdzięczną pozostać na całe życie. Ona, ta sama Sonia, gdy o walkę chodziło, zdolna była, wszystko, co dotąd kochała, zgnieść, zdeptać i krwawe rany zadać tym, których ubóstwiała przed chwilą, a czyniła to z tak silną wolą, że to już namiętnością nazwać było można. Czego chciała, czego pragnęła, do tego dojść musiała, choć by wszystko inne przepaść miało. Chciała dom rodzicielski opuścić, chciała się na szeroki świat wydostać, naukom się poświęcić, choć by przyszło, Bóg wie jakim kosztem zwalczać przeszkody.

U jej rodziców obchodzono rodzinną uroczystość. Przed obiadem matka wyszła z domu by zakupić potrzebne do ozdoby stołu kwiaty. Ojciec był w klubie. Nauczycielka wraz ze służącą zajęte były ustawianiem kwiatów w salonie. Obydwie siostry były same w swoim pokoju; piękne, nowe suknie czekały rozłożone pory obiadowej. Sonia nie wychodziła nigdy z domu sama, bez nauczycielki, lub służącego, skorzystała jednak z chwili, w której wszyscy byli zajęci i wysunęła się z domu. Aniuta, jako sprzymierzona, odprowadziła ją aż do bramy i patrzyła za siostrą, póki ją tylko dostrzedz mogła, poczem z bijącem sercem wróciła do pokoju i dręczona obawą, ubierała się do obiadu.

Już zmrok zapadł i pierwsze gazowe latarnie na ulicach zaświecano.

(Ciąg dalszy nastąpi).

miejskich Towarzystw, które w praktyce energicznie się z hazardem załatwiają. I tak np. pewien niemiecki właściciel ziemski wyprawił ubiegłej zimy u siebie polowanie, po którego ukończeniu podejmował myśliwych gości. Około 9tej godziny wieczorem przeprosił ich, że dla niedyspozycyi musi udać się na spoczynek, zostawił im na rozkazy piwnicę, prosił ich, żeby się bawili, tylko żeby w hazard nie grali, bo ten jest w domu jego wykluczony,— co mu też przyrzekli. Obudziwszy się po paru godzinach, gdy usłyszał, że w domu jeszcze nie śpią, domyślił się, że goście nie odjechali. Ubrał się i poszedł na salkę, gdzie zastał swych gości tak zajętych hazardem, że przez chwilę stał niespostrzeżony, obserwując przebieg gry. Naraz podniósł rękę na stole i rzekł stanowczo: „Panowie! nie dotrzymaliście mi słowa, hazard jest prawem wzbroniony, konfiskuję znajdującą się na moim stole monetę na rzecz instytucyj dobroczynnych, od których w swoim czasie kwity wam dostawię". Gotówki było na stole około 4000 m. Naturalnie, iż nie obeszło się bez protestów, które jednak energiczny gospodarz z zimną krwią odparł i na swojem postawił. Gdyby tak u nas postępowano, tobyśmy się prędko hazardowych gier pozbyli.

Fałszywe sądy o Galicyi.

W dalszym ciągu otrzymuje *Czas* następujące uwagi:

Łatwo u nas o przerzucenie się z jednej ostateczności w drugą. Dziś tak wszyscy narzekają na Galicyę, że się skompromitowała, i bez rozeznania stosunków, potępiają w czambuł kraj cały; niedawno to jeszcze czasy, kiedy prasa warszawska nie miała dość słów admiracyi dla wszystkiego co galicyjskie i unosiła się w samych superlatywach. Była w tem niezawodnie poczciwa intencya chwalenia i popierania wszystkiego w kraju, co tu rozwija, dzięki swobodom i wolności, gdzie rządy całe od namiestnika aż do woźnego są w naszych rękach, ale była w tem nie dość roztropna rozwaga i niestety nie zawsze dobra nam oddana usługa. Kiedy w tym kraju toczyła się właśnie najzaciętsza walka zasadnicza o program pracy wewnętrznej, o unikanie blichtru, napuszystości, deklamacyi i odświętnej polityki, a sprowadzenie społeczeństwa na tory rozumnej i poważnej pracy, aby kraj ten dźwignąć i naprawić jego wewnętrzne urządzenia, to prasa warszawska stawała po większej części w obronie nie dodatnich, ale ujemnych i szkodliwych usiłowań i kierunków. Choć było bardzo wiele rzeczy niezdrowych u nas, choć wiele znakomitszych ludzi oddawna przewidywało, że te stosunki i urządzenia, jakie są, muszą wydać złe rezultaty, że potrzeba silnej władzy, sprężystej administracyi, a przedewszystkiem, że nasze społeczeństwo potrzebuje więcej, niż jakiekolwiek inne, porządku i jeszcze raz porządku, kiedy poszczególni posłowie, stając nieraz w obronie rozsądnej autonomii, karcili kraj blagą, tromtadracyą i frazeologią, wówczas wielka część prasy warszawskiej albo o tem, co było prawdziwie sercu ulżywaniem sanacyi naszych wadliwości i błędów przemilczała, albo zdradzała sympatye dla obozu przeciwnego. Ze Lwowa szła ustawicznie dobrze zorganizowana reklama w korespondencyach do pism warszawskich dla tytkiego blichtru, który popłacał na lwowskim bruku. Kiedy wszystko tak dobrze — po co tu naprawiać? po co krytykować? Dlaczego ci krakowscy uczeni i politycy ciągle tak „drażnią", czemu walczą ustawicznie, czemu stawiają przeszkody świątecznej polityce, czemu „gaszą ducha"?..

Stanowisko, zajęte przez znaczną część prasy zakordonowej, odbijało się tutejszą szkodą i na tutejszą opinię publiczną. Zdrowsza i trzeźwiejsza myśl polityczna, bardziej przewidująca i roztropne zapatrywania znalazły się w mniejszości; w Galicyi rozpoczęła się epoka rozbujałości blichtru, oportunizmu, „świąteczności" i wystawowej polityki. Kiedy to właśnie podobało się prasie warszawskiej i zaczęła stosunki galicyjskie w coraz bardziej jednostronnem, a różowem świetle przedstawiać i kiedy równocześnie przychodziła w Królestwie coraz gorszy ucisk narodowy i ściśnienie cenzury, zakazano tamtejszym pismom podawania korespondencyi z Galicyi, albo ograniczono ich liczbę do niektórych zaledwie rzadkich wyjątków. Niektóre dzienniki zaczęły między wierszami pisać, umieszczać różne aluzye i wiadomości ale cenzura stawała się coraz surowsza i niebłagana. Doszło do tego, że kiedy jedna z gazet podała w korespondencyi z Galicyi, że „w Szczawnicy jest kuchnia zdrowa i tania", cenzor zakazał jego drukować, bo nie wolno było nic pochwalić w Galicyi, a gdy równocześnie w tym samym numerze dziennika była korespondencya z Lubelskiego, w której były umieszczone wiadomości, „że deszcz pada, gospodarze się smucą, bo zboże gnije na pokosach", także tego zakazał, dopatrując aluzyi politycznych między „zdrową a tanią kuchnią w Szczawnicy", a smutkiem gospodarzy, że „deszcz pada w Lubelskiem" i przeciwstawienia do odmiennych sytuacyi politycznych w obu prowincyach.

Zapewne, że tego rodzaju fakta pozostaną pomnikiem nieśmiertelnym dokuczliwości i głupoty cenzury rosyjskiej, nie ulega jednak wątpliwości, że znaczna część prasy zakordonowej w jednostronnem przedstawiała świetle rzeczy stosunków galicyjskich i kiedy tutaj toczyła się walka polityczna o kierunki pracy wewnętrznej kraju na całej linii i pracy społeczeństwa nad sobą samem, kiedy występowano przeciw temu, aby nie żywić kraju pokarmami niezdrowymi i odurzającymi, — korespondencye warszawskie zdradzały często zbyt wiele sympatyi dla tego, co tutaj było niezdrowem. [illegible] tu ludzi w Galicyi, to w Królestwie dostrzegali tylko to, co było w Galicyi i radykalnych pismach, ale oczywiście tylko wypowiedziane pod adresem stronnictwa krakowskiego i tego, co było właśnie o najzdrowszym politycznym rozwoju Galicyi.

Jeżeli cztery do dziesięciu lat temu wstecz przeważnie tylko w różowem zabarwieniu przedstawiało się sprawy nasze i wbrew naszym przestrogom i przeciwieństwom, bardziej dojrzałym i realnym usiłowaniom, które starano się z pewną ironią traktować, wychwalano wszystko, co jest galicyjskie, zwłaszcza w okresie wystawy lwowskiej, skąd to dzisiaj nagły ten pesymizm i zarzuty czynione całemu krajowi? A jakże to było z tą wystawą lwowską? Wystawa sama przez się była rzeczą dobrą i znakomicie zorganizowaną, ale akcesorya tej wystawy i jej dodatki były zgubne i szkodliwe w najwyższym stopniu. Kiedy na widok przesady, złudzeń i nieroztropności w Krakowie odezwały się głosy przestrogi, wówczas to za pomocą różnych zręcznych manewrów i *via* Warszawa stworzono taką reklamę dla owego nastroju wystawowego urojeń i fantasmagoryi, i upajano złudzeniami wielkości społeczeństwo. Wtedy nie odezwał się żaden głos stamtąd: „Bądźcie rozważniejsi, i nam to szkodzi i wam to zaszkodzić musi", ale wobec tego rodzaju głosów krakowskich mówiono z przekąsem, że „Kraków ma niechęć do Lwowa" (sic), że „Kraków zazdrości, że jego wystawa była fiaskiem", że „kwakierzy krakowscy nie chcą dać narodowi weselić się i bawić". Możnaby wymienić nazwiska najznakomitszych ludzi w Krakowie, którzy jak tylko zaczęły się owe teatralne sceny, deklamacye, szumne mowy wygłaszane nawet do dzieci szkół elementarnych i analfabetów, nie chcieli jechać na wystawę i do końca na nią nie pojechali; inni wracali z niesmakiem i smutkiem w sercu, i mówili sobie, że cała nauka Szujskiego, który upatrywał w zwalczaniu własnych wad i błędów narodu jego podźwignięcie, wielka część dorobku umysłowego odrodzenia społeczeństwa i poważniejszej pracy nad sobą samem, poszły w las. Wówczas to dziennikarze niektórzy warszawscy tak byli właśnie upojeni wystawą, tak się nią zachwycali, że do potomności przejdzie ów pamiętny, wygłoszony przez nich frazes „wystawa lwowska dowiodła, że gdyby kraj ten był krajem wolnym, tobyśmy mieli większy przemysł, niż w Anglii". Jeżeli ich co tak wzruszyło, to nie początki rozbudzania przemysłu w Galicyi, ale owe rozkołysanie i upajanie frazesami i owe „fata morgana".

Jeśli dzisiejsze wypadki są smutne, to tamto było niebezpieczniejsze. Dzisiejsze wypadki są także po części jedną z konsekwencyj wystawy lwowskiej. Galicya miała od początku swej autonomii dwie rozstajne drogi przed sobą, na prawo i na lewo: drogę pracy, skupiania, poważnej myśli i naprawy, tudzież drogę deklamacyi, wrzaskliwości i polityki świątecznej. W czasie wystawy weszła na tę drugą drogę, pełną złudzeń, schlebiania dla oportunizmu i sukcesu i spotkała na niej zawody, upadki, bankructwa i błoto. Gdy się znało kraj, jego ubogie ekonomiczne siły, jego słabe strony i wadliwe urządzenia — smutek ogarniał myśli, dokąd te złudzenia i fantasmagorye go zaprowadzą, jakiś wielki bezbrzeżny smutek i boleść chwytały za serce, gdy się słyszało te wszystkie deklamacye i mowy, w których porównywano inne kraje i narody do naszego w taki sposób: „nie my upadli, ale oni — w nich materyalizm i chęć używania, a u nas wielka dusza..." Ów Stańczyk Zygmuntowski musiał czuć taki sam ból i smutek na widok Wojny kokoszej, jeśli prawdą jest, że miał takie uczucie, jakie w jego rysach namalował Matejko. Zjazdy strojne, gadaninę wielką i próżnicę uczyniono fundamentem wolności i naprawy Rzeczypospolitej. — Tamto też było kulminacyjnym punktem, tamto było szkodliwe i zgubne na przyszłość, nietylko dla samej Galicyi, ale w szerokim zakresie narodowego rozwoju i życia. — Tamto wydało złe skutki i zawody, zrodziło szerokie i lekkie pojęcia, fantasmagoryczne kredyta i tamto też jest w pewnym stopniu początkiem wielu bankructw dzisiejszych. To, co dzisiaj wyszło na jaw we Lwowie — bankructwa, defraudacye, jest okropne, jest gorsze od tamtego, bo nic gorszego nie ma, jak brudy; ale to są bądź co bądź sporadyczne fakta, i choć bardzo jaskrawe i gorszące, odnoszą się tylko do jednostek. Dlatego nie mają ogólnego znaczenia, ani nie zawierają ogólnych w sobie dla przyszłości kraju czy społeczeństwa niebezpieczeństw. Niebezpieczeństwo powstałoby dopiero z chwilą gdyby brudy były tolerowane, uniewinniane; wtedy groziłoby zakażenie krwi. Ale tak nie jest. I w Sejmie, i w całej opinii kraju był odruch moralny nadzwyczaj silny, cała lepsza część społeczeństwa złe potępiła i odtrąciła od siebie. Do pesymizmu, do przygnębienia ducha, do zarzutów całemu krajowi czynionych niema powodu. Skoro wrzód pękł, organizm społeczny i atmosfera moralna się oczyściły. Może i kraj powróci znowu na tę drugą drogę skupienia i pracy seryo, na której tak wiele jest do zrobienia, aby mu zapewnić ład, porządek, zdrowie i pomyślność.

Zjazd archeologów w Kijowie.

Od kilku dni obraduje w Kijowie zjazd archeologów słowiańskich. Zjazdów takich było już w Kijowie dziesięć, a odbywają się one podług idei zmarłego ich inicyatora, hr. Uwarowa, którego zasadą było prowadzić poszukiwania archeologiczne przy współudziale całego społeczeństwa.

Na zjazd przybyli głównie archeolodzy rosyjscy, tak fachowcy jak i amatorzy. Polska jest stosunkowo dość licznie reprezentowaną; między innymi przybyli: pp. Aleksander Jabłonowski, uczony badacz kresowych prowincyj, Ksawery Chamiec, adwokat Długosz, Wityg z Warszawy, Kazimierz Korwin Piotrowski, brat znanej artystki i autorki Śnieżko-Zapolskiej, i delegat Akademii krakowskiej Dr. Kopera. Czeskimi delegatami są: p. Jolinka, profesor filologii słowiańskiej w praskim uniwersytecie i prof. Niederle, znany archeolog. — Z Sofii przybyli pp. Sziszmanow i Zatanki, a z Serajewa p. Chorman, dyrektor tamtejszego muzeum. W dzień otwarcia zjazdu tj. 15 bm. nadeszło kilkadziesiąt telegramów, między innymi od prof. Maryana Sokołowskiego z Krakowa. — Prezesem zjazdu wybraną została hr. Uwarowowa, wdowa po inicyatorze tych zjazdów, poczem podzielili się uczestnicy zjazdu na 10 sekcyi, mianowicie: 1) Sekcya starożytności przedhistorycznych, 2) Zabytki historyczno-geograficzne i etnograficzne. 3) Zabytki sztuki. 4) Byt domowy, prawny, społeczny itd. 5) Zabytki cerkiewne. 6) Zabytki języka i piśmiennictwa. 7) Starożytności klasyczne, bizantyjskie i zachodnio-europejskie. 8) Starożytności południowych i zachodnich Słowian. 9) Starożytności wschodnie. 10) Zabytki archeograficzne.

Przewodniczący sekcyi, oraz ich sekretarze stanowią naukowy komitet zjazdu. Prezesem jego jest p. Antonowicz, profesor kijowskiego uniwersytetu, który położył wielkie zasługi na polu badań historyczno-archeologicznych. Komitet ten wyznacza porządek referatów i notuje rezultaty dyskusyi. Ze zjazdem połączona jest bardzo obfita wystawa zbiorów archeologicznych, ikonograficznych itd. Zbiory te są własnością rozmaitych uczestników zjazdu, którzy przywieźli je z sobą już to dla illustrowania swoich referatów, już to dla obznajomienia z nimi swoich kolegów. Publiczność kijowska także bardzo licznie ogląda te zbiory, są one bowiem nader cenne i zajmujące. Wyróżniają się zwłaszcza zbiory barona Sztengla z Gródka na Wołyniu i p. Bielaszewskiego, zebrane podczas jego wycieczek naukowych. W zbiorach bar. Sztengla pomieszczone zostały fotografie rozmaitych historycznych miejscowości Wołynia i znajdujących się w nich zabytków i pomników: kościołów, ruin zamków, malowideł. etc. Zwracają uwagę osobliwie zdjęcia, robione z zabytków Wiszniowca n. p. z malowidła wyobrażającego zaślubiny Maryny Mniszchówny etc." W zbiorach p. Bielaszewskiego wyróżnić należy kolekcye rozmaitych przedmiotów z krzemienia (strzałki, noże i t. p.), niezmiernie misternych i zgrabnych, chociaż należących do okresu kamienia, zdaje się, jeszcze łupanego.

Prace zjazdu rozpoczęła sekcya starożytności przedhistorycznych. Dwa najbardziej interesujące referaty w tej sekcyi wygłosili delegaci z Serajewa i dyrektor tamtejszego muzeum dr. Chorman i konserwator dr. Truchełka.

Dr. Chorman mówił „O staro-bośniackich nagrobkach", ilustrując swój wykład przepysznie wykonanemi tablicami. W dyskusyi nad charakterem ozdób i wogóle ornamentacyi nagrobków bośniackich starły się zdania profesorów Pokrowskiego i Markiewicza. Pierwszy chciał widzieć tu wpływy bizantyńskie, gdyż podobne ornamenty znajdował na krzyżach w cerkwiach gub. nowgorodzkiej pochodzących z XIV wieku, tymczasem prof. Markiewicz był zdania, iż może tu być raczej mowa o wpływach trackich. Następnie dr. Truchełka odczytał po francusku, doskonały referat: „Documents préhistoriques de Bosnie et Herzogovine". Trzecim z kolei referentem w tej sekcyi był prof. Wł. Antonowicz, który zdawał sprawę z poszukiwań swoich, dotyczących kurhanów Wołynia. Są to zwyczajne kurhany słowiańskie, usypane z tej samej ziemi, jaką są otoczone. Każdy odgrywa rolę pojedynczej, a czasami zbiorowej mogiły, odnajdywano bowiem w nich niekiedy po trzy szkielety razem. Z przedmiotów znajdują się w nich głównie: naczynia, oręż i rozmaite ozdoby, te ostatnie przeważnie bronzowe.

W ogóle punkt ciężkości obecnego zjazdu spoczywa w starożytnościach wołyńskich, chodzi bowiem o dokładniejsze poznanie tej ziemi, która dotąd była przez archeologów zaniedbana, dawniej bowiem zjazdy kijowskie miały głównie skierowaną uwagę na zabytki ziemi kijowskiej.

Na zebraniu sekcyi zabytków archeologicznych referowano o zaniedbaniu zbiorów archiwalnych warszawskich oraz o wadliwości ustawodawstwa rosyjskiego, dotyczącego archiwów, poczem powzięto stosowne uchwały. Wskutek jednej z tych uchwał utworzyła się osobna komisya, która się zajęła ułożeniem podstawowych reguł, celem racyonalnego urządzania archiwów.

Do bardziej interesujących posiedzeń należało także posiedzenie sekcyi historyczno-geograficznej, której przewodniczącym jest członek Akademii krakowskiej p. Jabłonowski. Zwłaszcza ożywioną dyskusyę wywołał referat profesora Hołubowskiego p. t. „Od jak dawna mógł istnieć na Rusi południowej sposób obrony taborem". Jak wiadomo tabor składał się z wielkiej liczby wozów, któremi otaczało się wojsko na wypadek przeważającej siły nieprzyjaciela, takim taborem np. bronił się Żółkiewski pod Cecorą. Otóż prof. Hołubowski na podstawie różnych kronik, zwłaszcza bizantyjskich, dowiódł, że taktyka ta musiała być w tym kraju, który się dziś nazywa Rusią, znaną od bardzo dawna, co najmniej zaś od od czasu napadu Hunnów w IV stuleciu. — W czasie dyskusyi wyjaśniano głównie kwestyę, skąd się wzięła nazwa „tabor". Większa część biorących udział w dyskusyi utrzymywała, że nazwa ta pochodzi z czasów wojen husyckich od Taborytów, którzy w bitwach przeciwko Niemcom często używali taboru. Na Ruś zaś dostała się ona prawdopodobnie przez ks. Fedka Ostrogskiego, który brał udział w wojnach husyckich. Przy tej sposobności rozwodzili się niektórzy z obecnych, zwłaszcza Czesi, szeroko nad męstwem Taborytów, w tem kwestyę całą rozstrzygnął stanowczo Małorusin, prof. Daszkiewicz, mówiąc: „Panowie, tabor spotykamy najpierw w polskiej kronice z roku 1380, gdzie powiedziano, że Węgrzy weszli na Ruś Czerwoną „taborem"; więc nie od czasów wojen husyckich, ale wcześniej nazwa ta powstała".

Tu dodajemy, że wojny husyckie przypadają na pierwszą połowę XV-go stulecia, a nazwa „Taboryci" pochodzi od czeskiego miasta Tabor, które znowu nazwę swą wzięło od pewnej góry w Palestynie.

Obrady zjazdu przeplatane są wycieczkami celem zwiedzenia różnych zabytków archeologicznych, w które obfituje Kijów i jego okolice. Między innemi ma się odbyć wycieczka na t. zw. „Padoł", gdzie uczestnicy zjazdu zwiedzą szczegółowo miejsce, na którem niedawno dokonano odkryć, dotyczących okresu starokamiennego (paleolitycznego) i druga — statkiem parowym do Trypola nad Dnieprem, gdzie archeolog Chwojko pokaże stacyę nowokamienną (neolityczną), bardzo obfitą w wykopaliska z epoki nowokamiennej w tym kraju.

Proces Dreyfusa.

(Telegramy Przeglądu).

Rennes 24 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu sądu wojennego po przesłuchaniu szeregu świadków, prezydent trybunału pułkownik Jouaust zawiadomił, że obecnie kolej wypadałaby na Esterhazy'ego, który jednakże nie przybędzie. W obec tego odczytano protokół jego zeznań, złożonych przed trybunałem kassacyjnym, a ogłoszonych swego czasu we *Figarze*. Po przerwie, jaką w tem miejscu posiedzenia zarządzono, na wniosek Laboriego, od którego pojawienia się w sali rozprawa przybrała żywsze i bardziej zajmujące tempo, odczytano szereg listów Esterhazy'ego, między innymi list do prezydenta Republiki, gdzie Esterhazy grozi wprost, że jeżeli prezydent nie położy końca kampanii Picquarta przeciw niemu—Esterhazy'emu — to on uda się o pomoc do swego właściwego zwierzchnika, cesarza niemieckiego. Również i ten list był owego czasu ogłoszony.

Następnie poprosił o głos jenerał Gonse i oświadczył, że wszystkie owe twierdzenia Esterhazy'ego są fałszem. Esterhazy bowiem ciągle w zeznaniach i listach swoich powtarzał o swej rzekomej łączności ze sztabem jeneralnym, tymczasem to tylko du Paty de Clam i Henry robili konszachty z Esterhazym, z którym sztab jeneralny nie miał nic wspólnego. Jeżeli Esterhazy twierdzi coś odmiennego, to kłamie. Także nieprawdą jest jego twierdzenie, jakoby sztab jeneralny podczas procesu Zoli dawał wskazówki adwokatowi Esterhazy'ego. Jest to wierutny fałsz i tylko du Paty de Clam przez swą nieostrożność skompromitował sztab jeneralny.

Komisarz sądowy Carrière, na postawione w tem miejscu pytanie Laboriego odczytał list od żony pułkownika du Paty de Clama, w którym ona powiada, że na dzień wczorajszy naznaczonem było u jej męża konsylium lekarskie, które miało orzec, czy du Paty de Clam może się udać do Rennes na rozprawę. Carrière dodał, iż ma nadzieję, że du Paty wkrótce przybędzie.

W dalszym ciągu jenerał Gonse oświadczył raz jeszcze, że nie brał żadnego udziału w tajnych schadzkach Henry'ego i Esterhazy'ego. Również i jenerał Boisdeffre, zabrawszy głos, ubolewał, że Esterhazy wmięszał go w tę sprawę, świadomie kłamiąc. „Gdybym nie był w tej sali jako świadek — mówił jen. Boisdeffre — prosiłbym o pozwolenie nazwania jak na to zasługują kłamstw Esterhazy'ego, któremi pogardzam".

Z kolei odczytano zeznania kochanki Esterhazy'ego pani du Pays, również już znane z rewelacyi *Figara*. Przesłuchano następnie kilku jeszcze świadków, byłych przełożonych Dreyfusa z czasów, kiedy on był jeszcze w szkole wojskowej, którzy zeznali, że Dreyfus był wprawdzie uczniem zdolnym, ale krnąbrnym, niesfornym i upartym, że się często skarżył, a raz powiedział, że Alzatczykom i Lotaryńczykom lepiej jest pod panowaniem niemieckiem niż było pod francuskiem.

Dreyfus zaprotestował przeciw tym zeznaniom, powiadając, że jeżeli się skarżył, to dlatego, bo go jako żyda w szkole ustawicznie upośledzano, nie chciano bowiem, aby żyd wszedł do sztabu jeneralnego. Co do powiedzenia o Alzacyi i Lotaryngii, Dreyfus nazwał je stanowczo wymysłem, stoi ono bowiem w rażącej sprzeczności z jego patryotycznemi uczuciami.

Przesłuchano jeszcze inżyniera Lanquetiego, który przed trybunałem kasacyjnym oświadczył, iż widział Dreyfusa w Brukseli w r. 1894, obecnie jednak zmodyfikował to swoje zeznanie, powiadając, iż nie pamięta kiedy to było, poczem Dreyfus odpowiedział, że raz jeden tylko był w Brukseli, mianowicie w roku 1886 podczas wystawy w Amsterdamie. — Na tem rozprawę odroczono.

Co i o czem piszą.

Zajmujący fakt opowiada w *Kuryerze Warszawskim* p. Ignacy Grabowski. Opisuje on mianowicie próbę z nowymi żniwiarkami wiązałkami. Przy tej sposobności cytuje urywek z zasłyszanej rozmowy, prowadzonej w języku angielskim między monterem amerykańskim a naszym polskim chłopem i od siebie dodaje charakterystyczne wytłómaczenie tego, skąd się wśród ludu naszego bierze ta niespodziana znajomość angielskiego języka.

„Wobec tegorocznego braku robotnika — pisze p. Grabowski — dom rolniczy płocki pod firmą „Wolibner, Borczak i Ska" urządził próby narzędzi, służących do sieczenia zboża. Było nas rolników ze stu na polach Borowiczek, dokąd przyprowadzono żniwiarkę, żniwiarkę wiązałkę i kosiarkę fabryki Deeringa i Harvestera w Chicago. Przybyli również na miejsce inżynier fabryki Francuz p. Rogy, oraz monter, typowy Amerykanin, jak prawdziwy yankes mruczący pod nosem, ubrany w kraciastą bluzę i wogóle nic sobie z nikogo nie robiący. Zaprzężono cztery konie do wiązałki. Przyglądam się misternej maszynie, aż tuż obok słyszę szwargot angielski.

— *How do you do?* (Jak się pan masz?)

— *Very well.* (Bardzo dobrze).

Okazuje się, że mister Reaper spotkał tutaj swojego znajomego mechanika, który, wyemigrowawszy do Ameryki, pracował czas jakiś w tej samej fabryce żniwiarek Deeringa, poczem, wróciwszy do kraju, trudni się drobnemi technicznemi reperacyami.

Traf, powiecie! Nie tak szczególny. W Warszawie nie mają pojęcia, jak licznemi węzłami związani są wieśniacy nasi ze Stanami Zjednoczonemi. Jeżdżą sobie za ocean na śluby krewnych, ba nawet na zaręczyny, jak warszawiacy do Wilanowa. Inteligencyę naszą owiewa parny podmuch z Zachodu, chłopów—ostry, tęgi wiatr demokracyi amerykańskiej".

Tyle p. Grabowski o angielszczyźnie naszych chłopów. Co do próby z wiązałką zaś, to ponieważ może to interesować naszych rolników, przytaczamy w dalszym ciągu opis tej próby:

„Otóż i samowiązałka gotowa do pracy i p. Rogy ze zręcznością i elegancyą Francuza wskakuje na siedzenie, ujmując lejce. Cmoka na konie z francuska. Im jednak ani się śni ruszyć; z całą flegmą skubią kłosy żyta. Zwracam uwagę zniecierpliwionego woźnicy, że wprawdzie u nas trzyletnie dzieci rozumieją, a nawet mówią po francusku, ale konie do tak wysokiej kultury nie doszły. Trzeba wołać po naszemu „wio". Rada poskutkowała. Konie ruszyły, a wiązałka zaterkotała, wyrzucając według uwagi jednego z chłopów „snopeczki jak kluseczki". W istocie snopki były świetnie związane manillą, rodzajem łyka amerykańskiego. Ale wkrótce coś się zatkało—przystanek. Pan Rogy rzekł, wskazując konie:

— *Mais ce ne sont pas les chevaux, ce sont les souris. Chez nous il y a des percherons.* (Ależ to nie są konie tylko myszy. U nas używają do tego perszeronów).

— I u nas są bardzo ładne konie, na których nawet niektórzy ludzie robią interesa w totalizatorze. Ale co do koni roboczych — żałujemy owsa dla młodzieży, woląc go spieniężyć, natomiast pragniemy stworzyć, a nawet już poniekąd stworzyliśmy pewną rasę koni szczurowatych, która posiada tę cenną zaletę, że jest wszystkożerna, bo jada łubin, kartofle, a od drogiego owsa zupełnie odwykła. A zresztą co to pana obchodzi. Panowie jesteście od tego, abyście łamali sobie głowę nad odpowiedniemi dla nas maszynami. Wy myślcie, a my będziemy wam płacili, w ten sposób cudownie zachowana będzie wielce ekonomiczna zasada podziału pracy!

Ostatecznie z prób okazało się, że wiązałka z powodu drogości roboty (samo łyko kosztuje na morg 50 kop.) i skomplikowanej budowy ma dla nas wątpliwą wartość praktyczną. Natomiast zwyczajna żniwiarka i kosiarka spełniają zadanie doskonale. Dla rolników dodam, że kosiarka cięła nawet seradelę.

Żniwiarka tego systemu sprząta sama zboża tegoroczne i jestem z niej zupełnie zadowolony. Kosztuje 200 rubli, siecze dziennie od 8 do 10 morgów przy sile pary średnich koni, zboże układa w poręczne do wiązania garście. Zdaje mi się, że w ciągu lat niedługich żniwiarka wraz z kosiarką w znacznej mierze wyrugują kosę, i to nietylko w większej własności, ale nawet u drobnej szlachty i zamożniejszych włościan, tam gdzie wspólny zakup droższych narzędzi rolniczych uzyskał już prawo obywatelstwa.

* * *

Nowa Reforma zadaje sobie pytanie, kto jest smutny w naszym kraju i odpowiada na nie jak następuje:

Smutno jest rolnikowi,
Gdy w żniwa deszcz pada —
Smutnym bywa gaduła,
Gdy się nie wygada;
Trapi się stróż, gdy dyski
Nie poczuje w łapie —
Autor arcydzieła
Po odbytej „klapie";
Smutnym jest węglarz w odwilż,
„Sodówka" na mrozie,
Pies — gdy nosi kaganiec,
Cielę na powrozie...
Smutnym bywa lokator,
Gdy „ósmy" za pasem;
Handlarz drzewa strapiony
„Ochroną" nad lasem —
Wydawca — gdy odbiorców
„Prospekt" nie przysporzy:
Kupiec — jeśli konkurent
Sklep obok założy,
Smutnym uczeń, gdy do szkół
Po wakacyach jedzie;
Pieczeniarz — gdy się zawiódł
Na cudzym obiedzie!...
Smutnym — cyklista w styczniu,
A łyżwiarz w upały!
Konduktor tramwajowy...
Smuci się rok cały!
Lecz najsmutniejszą! ...dola
Ojca stroskanego,
Gdy córki z wód wracają
Bez... narzeczonego.

Mały Feljeton.

Odpowiedź Wielmożnemu Rodociowi!

Ej!... Ej!... Panie Rodociu, babie lato blizko
Ostrożnie!... — bo gdy uczuć zapłonie ognisko,
Gotowiśmy do nieba zmylić prostą drogę;
Bo już to ja z mej strony wyznać szczerze mogę,
Że anielskiemi pióry wcale się nie szczycę
I nad błękit mdły niebios, wolę błyskawice,
Burze, gromy, a nawet... podszepty szatana.
A więc: „wieść mnie do nieba" trud
[wielki dla Pana,
Moglibyśmy w tej drodze mieć kłopot oboje,
Zacząć kłótnie i dąsy jak... — małżonków
[dwoje.
A zatem niech Pan innych aniołów poszuka
I z inną towarzyszką do nieba zapuka.

Anna Neumanowa.

Echa z wód.

Rabka, w sierpniu.

W szeregu naszych krajowych uzdrowisk są takie, które, obywając się bez hałaśliwej reklamy, siłą swych zalet leczniczych ściągają stale liczny zastęp chorych. Do takich powszechnie uznanych zdrojowisk należy Rabka, oddalona o jedną stacyę kolejową od Chabówki, stojąca tem samem u wrót całego podkarpackiego terenu. Ze względu na swe położenie w pierwszem pasmie Karpat zachodnio-galicyjskich, stanowiących przednią straż Tatr, mało romantyczna i nęcąca, posiada przecież zdrowy, łagodny górski klimat i źródła solankowo-jodowe ogromnej mocy i skuteczności, które stanowią i stanowić będą zawsze siłę przyciągającą chorych.

Po ciężkich przejściach, jakie w ostatnich latach wskutek zmiany właścicieli tamowały rozwój zdrojowiska, dopiero nowa era rządów dzisiejszego właściciela, dra Kazimierza Kadena, zapowiada Rabce pomyślną przyszłość. Nowonabywca, objąwszy przed 4 laty zakład w stanie wielce pierwotnym, dalekim od dzisiejszych wymagań, przystąpił ze znacznemi wkładami do ulepszeń. Skanalizowano domy, w obrębie parku rozrzucone, rozszerzono i ulepszono łazienki, utrwalono i zabezpieczono od dopływów źródła słone, wreszcie upiększono dawny park w obrębie zakładu, a nadto założono nowy dla dzieci, na wzgórzu poza zakładem.

Tegoroczny sezon pod względem liczby gości przewyższył wszystkie poprzednie i przeszedł oczekiwania właścicieli. Rabka okazała się stanowczo za szczupłą, a liczba domów zakładowych nie wystarczającą. Obecnie nie tylko wszystkie domy zakładowe są przepełnione, ale i na wsi, która była dodatkowem schronieniem dla spóźnionych lub mniej zamożnych gości, za żadną cenę mieszkania dostać już nie można. Zakład uszczuplił lokale kancelaryjne i prywatne, przeniósł czytelnię do kurytarza, a nawet oszklone werandy i gloryety oddał na chwilowe pomieszczenie dla tych gości, którzy nie mieli gdzie zamieszkać.

Lista kąpielowa wykazuje z górą 1.400 osób, co oznacza pełnię sezonu. Zdrojowisko tutejsze atoli należy do kategoryi tych, które mając na celu sprawy leczenia i dając świetne wyniki, nie dorównywa pod względem ruchu towarzyskiego i rozrywek innym naszym miejscowościom leczniczym. Ztąd też i reuniony, odbywające się co niedzielę, cierpią na brak młodzieży, a ta, która tu przebywa, zdaniem lekarzy, musi wprzód „podkąpać się", zanim będzie mogła wyruszyć na plac boju. Czasem zawita tu jaki przejeżdżający muzyk lub artysta dramatyczny, a wtedy cała kolonia wyrusza na zapowiedziany wieczór. Przygotowywane są także przedstawienia amatorskie na fundusz kaplicy zakładowej.

Utrzymanie w Rabce może być zastosowane do stopnia zamożności przebywających tu osób, tak, że o ile ludzie zasobni znaleźć mogą komfort i wygodę pod każdym względem, o tyle goście ze skromnemi funduszami mogą tu leczyć się i zapewnić sobie zabezpieczenie potrzeb. Z wyjątkiem cen mieszkań, które w pełnym sezonie są dosyć wysokie, wszelkie inne wydatki można pomieścić w ramach zwykłego rodzinnego budżetu. Dwie restauracye, z których jedna p. Papużyńskiego, znana od lat wielu stałym bywalcom Rabki, mieści się w dolnej części zakładu „pod Gwiazdą", druga p. A. Włoczkowskiego w górnym zakładzie, zaspokajają wymagania gości i umożliwiają nawet całym rodzinom obywanie się bez uciążliwego gospodarstwa domowego. System abonamentowy, zaprowadzony przez p. Włoczkowskiego, ma wielu zwolenników.

Skarbem prawdziwym zdrojowiska rabczańskiego jest las, oddalony zaledwo o kilkanaście kroków od zakładu. Rozlewa on balsamiczne wonie i dostarcza miłego chłodu mieszkańcom domów zakładowych — a roje dziatwy zapełniają go od rana do wieczora gwarem i życiem. Opieka lekarska spoczywa tu

w rękach dwóch zdolnych i wielce sumiennych młodych lekarzy, dra Langa i dra E. Supińskiego z Krakowa. Nie małe usługi sprawie leczenia oddaje także zakład ortopedyczno-gimnastyczny dla dzieci p. Heleny Kuczalskiej z Warszawy.

KRONIKA.

Lwów 24 sierpnia.

Cesarz zatwierdził wybór księcia Pawła Sapiehy na prezesa Rady powiatowej w Rawie.

Wiadomości urzędowe. Komisarz powiatowy w Dalmacyi Witold Władysław Kalin-Lasota otrzymał posadę komisarza powiatowego w Namiestnictwie lwowskiem. — Praktykant rachunkowy Maryan Derdelewicz mianowany został asystentem rachunkowym Dyrekcyi domen i lasów we Lwowie.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada gminna w Starejsoli p. Leonowi Ricciemu, kierownikowi starostwa w Starem mieście.

Powrót teatru lwowskiego. Personal dramatu teatru lwowskiego powraca z Krynicy dnia 30-go b. m., zaś operetka z Warszawy dnia 11 września.

Szkoła handlowa we Lwowie. Wobec szerzonych wątpliwości, czy szkoła handlowa we Lwowie wejdzie naprawdę w życie z dniem 1 września b. r., tak jak to projektowano przy układaniu warunków jej utworzenia, — informowaliśmy się u sfer oficyalnych, jak ta sprawa stoi. Oświadczono nam więc, że akta odnośne są już od przeszło sześciu tygodni w Wiedniu, sprawa znajduje się na dobrej drodze i że decyzya ostateczna rządu spodziewana jest we Lwowie na przyszły tydzień

Z Tarnopola donoszą nam, że tameczne starostwo ma zarządzić ścisłą rewizyę tamtejszej Kasy oszczędności, a to w tym celu, żeby położyć kres rozmaitym plotkom, które kursują po stolicy Podola, a według których pokazały się jakieś niedokładności w zarządzie Kasy.

O Maryanie Gołębiowskim pisze lwowski korespondent *Głosu Narodu*: Zeznanie zmarłego Gołębiowskiego w Sanoku, przekupionego stoma guldenami, jako sędziego przysięgłego, w procesie Löwenherza i Goldsterna, ogłoszone w dziennikach, przyjęła tutejsza prokuratorya państwa do wiadomości i jak się dowiaduję, ma się zająć tą sprawą. W tutejszych kołach prawniczych wypadek ten wzbudził ogromne zainteresowanie. Utrzymują, że proces musi być wznowiony przez prokuratora, a oprócz tego rozwinięte będzie przedwstępne śledztwo w kierunku wyśledzenia, kto się zajmował przekupstwem i ilu sędziów przysięgłych zostało przekupionych. Znający bliżej stosunki Gołębiowskiego utrzymują, iż nie może być mowy o jakiemś zboczeniu umysłowem, gdyż Gołębiowski był zawsze zdrów, pełnił obowiązki urzędnika Kasy oszczędności do chwili wyjazdu do Rymanowa i nigdy się nie skarżył na jakąkolwiek dolegliwość. Z drugiej strony objaśniają, że Gołębiowski lubiał przebywać za domem i miał często kłopoty finansowe, co tem bardziej czyniło go przystępnym dla przekupstwa. W ten sam dzień, gdy dzienniki ogłosiły pośmiertne zeznanie Gołębiowskiego, p. Löwenherz z rodziną wyjechał pierwszą klasą do Karlsbadu.

Od p. Poselta, chlubnie znanego naszego skrzypka, otrzymujemy następujące pismo: W mieście pojawiły się afisze o odbyć się mającym koncercie „kwartetu męskiego", w którym to koncercie — jak się z owych ogłoszeń dowiaduję — mam wziąć udział ja, artystka dramatyczna p. Siennicka i inni. Otóż o ile chodzi o mój udział w tym koncercie, to mam zaszczyt oświadczyć, że ani tego kwartetu nie znam, ani nikt mnie do tego koncertu o współudział nie prosił, — przeto owe ogłoszenia polegają zapewne na jakiejś mistyfikacyi.

Z poważaniem *Robert Poselt.*

Teatr krakowski. Pierwsze przedstawienie teatru krakowskiego pod dyrekcyą nowego dyrektora, p. Kotarbińskiego, odbędzie się dnia 20-go b. m. Danym będzie dramat Słowackiego „Złota czaszka".

Tanie lecz niedobre. Na poniedziałkowym wielkim targu w Kijowie policya uwięziła żydowskich handlarzy obuwia papierowego, które sprzedawali po cenie 1 rub. 20 kop. do 1 rub. 80 kop. za parę. Obuwie to podobno pochodzi z Warszawy, gdzie przy ul. Dzikiej ma istnieć tajna akcyjna fabryka tej tandety.

Miły towarzysz podróży. W *Głosie Narodu* czytamy: Przed kilku dniami żona profesora gimnazyalnego p. Przybylska jechała pociągiem pospiesznym od strony Drohobycza z zamiarem wysiadania w Bochni. Ponieważ na tej stacyi pociąg pospieszny bardzo krótko się zatrzymuje, konduktor radził podróżnym, aby przygotowali swe pakunki, by mogli szybko wysiąść. Na tę uwagę p. Przybylska walizkę i torbę podróżną wystawiła na platformę wagonu, sama zaś cofnęła się do wnętrza wagonu. W tymże wagonie podróżował również dzierżawca wiejski p. W..., który wychodził parę razy na platformę. Kiedy pociąg stanął w Bochni, pani Przybylska nie bez przerażenia spostrzegła, że jej walizka i torba znikły z platformy. Pan W. przyznał się, że wychodząc z wagonu, potknął się o jakieś rzeczy, które nogami strącił z platformy. Tymczasem świadkowie widzieli, że ten pan umyślnie rękami pakunki te wyrzucił z platformy. Przy poszukiwaniach znaleziono jedynie torbę podróżną porozbijaną, a walizy ani śladu. Szkoda skąd wynikła wynosi 352 złr. Sprawa oddaną została na drogę sądową.

Kratter płaci długi. Za pośrednictwem austryackiego konsula w Nowym Jorku, nadeszło do lwowskiego sądu karnego 5.000 dolarów (12,195 zł.) na zaspokojenie pretensyi pp. Piegłowskiego i Jadwigi Tarnowskiej, powstałej stąd, iż zbiegły dr. Kratter zabrał ich depozyta. Należy im się wprawdzie znacznie więcej, lecz ponieważ nie mogą nawet mieć widoków, ażeby otrzymali należytość swą w całości, podpisali w sądzie zeznanie, iż kwotą wspomnianą się zupełnie zadowalają.

Wpisy uczenic do szkoły szycia białego i haftu, utrzymywanej w zakładzie stowarzyszenia „Pracy kobiet" we Lwowie (ul. Wałowa l. 4 I piętro) odbywają się codziennie od godziny 9 — 12 w południe, od 2 — 6 po południu, aż do 15 września włącznie. W tych samych godzinach codziennie przez cały rok przyjmuje się roboty do pracowni szycia białego i haftu i wykonuje się je bardzo starannie po umiarkowanych cenach.

Uwiedziona i szczęśliwa. Anna Bugajska, 15 letnia dziewczyna, która zniknęła z domu swych rodziców, zamieszkałych w Krakowie, dowiedziała się o poszukiwaniach, które wdrożono, aby ją odnaleść i o tem, że podejrzenie cięży na wielu osobach. Aby niewinni nie mieli kłopotów, wystosowała uwiedziona list do dyrekcyi policyi, opisując rozkosze swojego pożycia z człowiekiem, który ją namówił do opuszczenia rodzinnego domu. Z listu tego bynajmniej nie można brać Bugajskiej za niewiniątko, jak ją matka starała się przedstawić. Słowa listu brzmią trochę operetkowo. Jak stara panna z „Gasparone", pisze dziewczyna, że z „początku było trochę źle", obawiała się bowiem młodego pana, z którym opuściła Kraków, lecz teraz za nic nie wróciłaby już do domu. Matkę przez wdzięczność obrzuca 15-letnia Anna różnemi niezbyt pochlebnemi epitetami i prosi w końcu, by policya daremnie się nie trudziła poszukiwaniami, bo jej nie znajdzie.

W Zakopanem zima. Piszą stamtąd: Nawet najbliższe szczyty Zakopanego, łącznie z Giewontem, są pokryte śniegiem. Góry przedstawiają dziwnie uroczy widok. Niestety jednak panuje tu już nie zimno, ale mróz. Mimo to bawi tu niezwykle wiele gości.

Fatalne regaty. W Płocku zaszedł w niedzielę fatalny wypadek. Miały się tam odbyć regaty wioślarzy z Warszawy i Włocławka. O godzinie 3 po południu już prawie wszyscy uczestnicy byli na miejscu, z wyjątkiem łodzi 6-wiosłowej „Wilii" z Warszawy, która się opóźniła. Wysłano na jej spotkanie łódź płocką, atoli nagle uderzył silny wiatr, rzeka się wzburzyła, a równocześnie „Wilię" dopływającą już do przystani w Płocku, zalała ogromna fala i wepchnęła w wodę. Rzucono się do ratunku i wydobyto 6 wioślarzy na „Wilii", jednego zaś, Blizińskiego, nie odszukano. Regaty oczywiście odwołano. Ofiara smutnego wypadku, Jan Bliziński, był synowcem komedyopisarza Józefa Blizińskiego, liczył lat 25, był urzędnikiem kolei warszawsko-wiedeńskiej i wielkim miłośnikiem sportu wioślarskiego. Zwłok Blizińskiego na razie nie znaleziono.

Uczniowie na wystawie paryskiej. Rosyjskie ministerstwo oświaty zamierza wysłać młodzież gimnazyalną na przyszłoroczną wystawę paryską. W tym celu zwróciło się do kilku przedsiębiorstw transportowych o podanie jak najdogodniejszych warunków przejazdu uczniów do Paryża. Francuskie ministerstwo oświaty ze swej strony czyni przygotowania, zapewniające młodym gościom jak najdogodniejszy pobyt w gmachach paryskich zakładów naukowych i umożliwiające dokładne zwiedzenie wszystkich osobliwości Paryża.

W Brukseli zawiązało się Towarzystwo polskie wzajemnej pomocy. Do zarządu jego wybrano pp. Henryka Merzbacha na prezesa (rue Joseph II nr. 89), Józefa Słończewskiego na sekretarza i Walerego Żywiołkiewicza na skarbnika.

W Kijowie rozpoczęto już budowę drugiego kościoła katolickiego. W niedzielę ks. biskup sufragan Kłopotowski poświęcił kamień węgielny pod nową świątynię.

Ogromne upały panują od wtorku w Nowym Yorku; w dniu tym siedmnaście osób umarło wskutek porażenia słonecznego.

Kaplicę pod wezwaniem św. Jacka wystawił w Uzinie powiatu stanisławowskiego O. Floryan Bielat, przeor OO. Dominikanów z Jezupola. W ubiegłą niedzielę kaplicę tę poświęcono i oddano do użytku wiernych.

Rozmowa w boźnicy o Dreyfusie. Gazeta wychodząca w Warszawie czcionkami hebrajskiemi, pt. „Hacefira" podaje w szeregu obrazków charakterystyczne rozmowy w bóżnicy, jakie prowadzono na temat Dreyfusa i jego procesu. Z pomiędzy gwaru i wrzasku zebranych na pogawędkę o Dreyfusie żydów, przedziera się głos rzezaka rytualnego, Fajtla, który w te odzywa się słowa:

— A jednak nie rozumiem, o co ten krzyk i hałas? Kto to jest Dreyfus i czem jest Dreyfus? Czy to jeden z „cadyków" świata, czy jest „gaonem" (geniuszem) żydowskim? Dreyfus... to żyd paryski i nic więcej!... Przyznaję otwarcie, żem dzisiaj oglądał przypadkiem jego podobiznę i podobizny Zoli i L... L..., zapomniałem nazwiska adwokata.

— Labori — ktoś mu poddaje.

— Tak, tak, Labori i martwię się cały dzień, bo nie wolno spoglądać na twarz nikczemnika... Zola, który jest uczonym chrześcijaninem — nosi brodę. Labori także uczony chrześcijanin — ma też brodę, a Dreyfus żyd — jest golony... Żyd, który publicznie popełnia występek, sprzeciwiając się przepisom „tory", zdolny jest popełniać wszelkie inne przestępstwa religijne, po cóż więc my mamy się interesować takim żydem?...

— Pomimo grzechu, jest on jednak żydem — tłómaczy rzezakowi rabin.

W drugim kącie bóżnicy rozmawia inna grupa o Dreyfusie. W grupie tej najwięcej było słychać handlarza Lejbele, który jako człowiek „nieuczony", poprzekręcał nazwiska uczestników sprawy, a zwłaszcza Esterhazy'ego, którego stale nazywał Ester Chasie, bo takie miała imię jego żona, z którą nieszczęśliwy pędził żywot lat piętnaście już z górą.

— Niezadługo — opowiada handlarz w bożnicy— wjedzie Dreyfus do Paryża, ubrany w królewskie szaty z tysiącami medali, w dowód zasługi i szacunku na piersiach. Przed nim pójdzie orkiestra z chórem, za nim żołnierze zbrojni, żeby strzedz go wobec tych „psów zuchwałych". Dreyfus będzie jeździł na jednym z koni królewskich, a obok niego: Zole, Labore, Picke, Szerekestn i wszyscy żydzi, będący w stosunkach z rządem paryskim...

— A żona Dreyfusa? — pyta jeden ze słuchaczy.

— Mówią, że Rotszyld kupił ogromny powóz złoty, zaprzężony do ośmiu koni potężnych. W tym powozie będą siedziały żony: Dreyfusa, Zoli i Rotszylda, oraz córka b. prezydenta Faure'a.

Dlaczego zboże wylęga? M. Dassanville przeprowadził szereg doświadczeń nad wpływem różnych soli na budowę i rozwój roślin. Wykrył on pewną zależność wylęgania roślin kłosowych od zawartych w glebie pierwiastków. Ponieważ prowadził hodowlę sztuczną w roztworze Knopa (zawierającym w jednym litrze wody 1 gram azotanu wapna, po 0,250 grama azotanu potasu, fosforanu potasu i siarczanu magnu), spostrzegł, że pszenica, żyto, owies, początkowo w tym roztworze rozwijają się szybko, ale po dwóch miesiącach źdźbła ich gną się u spodu, rośliny legną, tracą kolor i giną.

Gdy zaś użyto do roztworu Knopa soli sodowych, tj. azotanu i fosforanu sody, rośliny pozostały proste i wydały ziarno.

Potas czyni tkanki roślinne wątłemi, sod zaś wytwarza zewnętrzną warstwę silną, skórowatą, a ścianki w komórkach tkanek są grube. Źdźbło jest mocne, oporne i wytrzymałe. Takąż samą własność, jak sod, ma i kwas fosforny, użyty w silnej dawce.

Nie należy więc siać zbóż kłosowych na gruntach, dużo potasu zawierających. Trzeba poprzednio zmniejszyć jego ilość przez uprawę roślin, które dużo potasu zużywają, jak n. p. buraki. Na rolach, gdzie potasu dużo, siać zboże rzędowo, bo siew rzędowy ułatwia przystęp powietrza i światła do spodnich części roślin. Użycie saletry (azotanu sody) i fosforanów również wylęganiu zboża przeciwdziała.

Kawa figowa. W jednem z pism czytamy: Zadziwiło niezmiernie Francuzów, dlaczego Austrya w roku zeszłym, skoro nie urodziły się figi w Smyrnie, poczyniła znaczne zakupy fig w Algierze. Sprawa się wyjaśniła, że w Austryi i Węgrzech pijają „kawę figową", *Feigen Kaffee* rzecz zupełnie nieznaną we Francyi. Suszonych fig, zwanych „Hordas", wywożą z Azyi Mniejszej olbrzymią ilość. Figi te suszą, palą i mielą na proszek, bardzo podobny do palonej zmielonej kawy. Miesza się on z kawą zwykłą mniej więcej w tym stosunku, co cykorya, a sprawozdawca francuski dziwi się, że zupełnie nikt tej domieszki nie ukrywa, owszem panuje powszechne przekonanie, że „*kein guter Kaffee ohne Feigen*". W handlu sprzedaje się mączka figowa w paczkach albo pudełkach blaszanych, mieszczących od 100—500 gramów wagi. Nietylko jako domieszka, ale sam przez się proszek figowy daje napar słodkawy, przyjemnego smaku; nie posiada tej cierpkości, jaką ma cykorya. Szczególnie używaną jest kawa figowa z mlekiem dla dzieci. Ponieważ sama Austrya bez Węgier sprowadza corocznie 4,900.000 centnarów suszonych fig, cieszą się Francuzi, że Algier zyska nowe źródło dochodu z nieznanej nad Sekwaną *Feigen-Kaffe.*

Zapach ziemi. Łatwo każdemu zauważyć, że ziemia posiada swój właściwy zapach. Zwłaszcza wiosną przy robocie w ogrodach, albo przy uprawie roli, czujemy tę woń charakterystyczną, a zwiększa się ona, skoro ciepły deszcz obficie zwilży ziemię. Od czego jednak ta woń zależy?

Kilka lat temu, M. Berhelot potrafił wydzielić z ziemi pierwiastek lotny, któremu właśnie ziemia swój zapach zawdzięcza.

Obecnie Clarke Nuttal odkrył, że zależy to od specyalnych drobnoustrojów. Można oddzielić te bakterye i przygotować je w ten sposób, że wydzielają woń charakterystyczną świeżo uprawnej zwilżonej ziemi.

Wiadomo, że istnieje w gruncie niezmierna ilość bakteryj różnego rodzaju. Jedne z nich sprzyjają tworzeniu się saletrzanów, inne znów ułatwiają gnicie itp. Jest to cały świat niezmierzony.

Uczony włoski, M. Magiora, znalazł w jednym gramie ziemi 11 milionów tych istot drobnowidzowych. Możeby ich naliczył jeszcze więcej. Drobnoustrój, nadający zapach ziemi, nazwano „Clodotrix odorifera". Żyje on koloniami. Badany przez mikroskop, ma wygląd białawy, podobny do koloru wapna; o ile się więcej rozwija, tem silniejszą woń wydaje. Rozpatrywany pojedynczo, jest bezbarwnym, wygląda jak nitka, która się rozmnaża ciągle, przez podział dwóch swoich końców. Gdy nitka się wydłuża, oddzielają się końce i powstają trzy istoty, jedna dawniejsza, a dwie nowe. Bakterya żywi się rozkładowemi produktami roślinnemi i przeróbką tych substancyj, wytwarza związek lotny i wonny. Jak wszystkie ciała lotne, związek ten wydziela się z gruntu łatwo, kiedy upadnie deszcz i jest ciepło. Uchodzi w powietrze razem z parą wodną.

Bakterya jest czynna tylko w ziemi wilgotnej Wytrzymuje wybornie suszę, rozwój jej jednak wstrzymuje się, życie jakby zamiera, ale przy pierwszej wilgoci odzyskuje siły w całej pełni. Jest nadzwyczaj odporną, trucizny nie zabijają jej. Nawet sublimat żadnego działania nie wywiera. *Clodotrix odorifera* rozwija się w ziemi, bogatej w rozkładające się materye roślinne; liście, w stanie rozkładu, stanowią główne jej pożywienie. Ztąd zapach najsilniejszy posiada ziemia bogata w humus, żyzne grunta w kulturze i kopaniny, zwłaszcza z gęstych krzaków liściastych.

Zmarli W Zakopanem Feliks Dobrzański, obywatel m. Krakowa, oficer w powstaniu styczniowem, lat 56. Zwłoki pochowano w Krakowie.

Stan powietrza. T. o. g. 7 rano +14, w poł. +18 R. Bar. 765. Spada. Pochmurno.

Wiedeń 24 sierpnia (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla całej Galicyi brzmi: „Przeważnie pogodnie mimo silnych chmur, sucho, ciepło".

Ciężkie czasy.

— Patrzaj, Józiek, to ci ciężkie czasy! już czwartą portmonetkę bucham — i wszystkie puste!

Ogłoszenie. Do sprzedania tanio trzy szafy biblioteczne. Kupującemu razem wszystkie trzy szafy mogą być dodane bezpłatnie wszystkie znajdujące się w nich książki naukowe.

Myśli.

Głowa chciałaby panować nad sercem zawsze i wszędzie; niestety, nie zawsze jej się to udaje, gdyż w pewnych razach serce miewa swoją własną głowę.

W życiu, jak w orkiestrze: każdy powinien trzymać się taktu, choćby nawet nie grał partyi solowej.

Nie wstydź się, że czyny twoje są skromne. Pomyśl, że nie byłoby gór niebotycznych, gdyby nie było drobnego ziarnka piasku.

Zazdrość i nienawiść wpadają łatwo w przesadę, tak, iż gotowe są do zgaszenia płonącej zapałki wzywać straż ogniową.

Sprawozdanie targowe

ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 23 sierpnia. Spęd 150. Za woły średnie z paszy przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 26 do 29 zł. Tucznych nie było. Za krowy 350—500 kilo płacono 22—26 ct., buhaje 400—600 kilo 25—28 ct. Ceny mięsa w rzeźni: części tylne od 48—52, przednie 00—00 za kilo. Z powodu braku wołów opasowych, cena mięsa teraz wyższa.

Targ wiedeński 21 sierpnia. Spęd 3410 sztuk z których 316 galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły opasowe: prima 35—37½ za woły z paszy 31—33 za 100 kilo żywej wagi.

Targ praski 21 sierpnia. Spęd 883 sztuk, między tymi 456 wołów galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły z paszy średnie 29—32 zł., krowy 25—28, buhaje 29 do 35 zł. Targ ożywiony.

Targ w Bernie morawskiem 17 sierpnia. Spęd 176 sztuk. Płacono za woły z paszy prima 34 złr., sekunda 28—30. Targ średni.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 sierpnia.

(Z.). Przebieg obrotów dzisiejszych był zupełnie taki sam jak wczorajszych. W pierwszem stadyum spekulanci bali się angażować i wyczekiwali na wiadomość z targów zagranicznych, zaś zamieszkali na prowincyi klienci tutejszych banków i kantorów nadsyłali dosyć licznie polecenia sprzedaży swych papierów. Sprzedaże te, uskuteczniane w godzinach przedpołudniowych, dla braku wszelkiego popytu wywierały dosyć silny nacisk na kursa. W południe zmieniła się scenerya. Z Paryża bowiem, Berlina i Londynu sygnalizowano silną tendencyę i wyższe kursa, skutkiem czego i u nas ruch znacznie się ożywił. Na pierwszy plan wybiły się akcye kredytowe, walory żelazne i akcye fabryki broni w Steyr. Zwyżka kursu tych ostatnich wynosi 9 zł., a wywołana została pogłoskami, że fabryka w Steyr ma już tyle zamówień, iż wyrobi je zaledwie po koniec marca 1900, tudzież, że niebawem rozpocznie wyrabiać na wielką skalę maszyny drukarskie do składania czcionek. Akcye kredytowe poszukiwane są obecnie, gdyż na mocy uchwały wczorajszego walnego zgromadzania akcyonaryuszy Zakładu kredytowego posiadanie sześciu starych akcyj kredytowych daje prawo do nabycia jednej nowej za cenę 330 zł. — dzisiejszy zaś kurs giełdowy akcyj kredytowych wynosi 386 zł., a zatem samo prawo pierwszeństwa do zakupna nowych akcyj przedstawia obecnie wartość przeszło 9 zł. od akcyi.

Nowe akcye kredytowe uczestniczyć będą dopiero w przyszłorocznych dochodach Zakładu kredytowego, a cena kupna za nie zapłaconą ma być w następujący sposób: 100 zł. zaraz przy zamówieniu, w czasie między 4 tym a 18-tym września, reszta zaś t. j. 230 zł. w dowolnych ratach po koniec stycznia 1900. Od kwot zapłaconych w roku 1899, zapłaci Zakład kredytowy 5 proc. za czas od uskutecznionej wpłaty po dzień 31-go grudnia b. r., nawzajem zaś akcyonaryusze muszą od kwot zapłaconych po 1 stycznia 1900 r zapłacić Zakładowi 5 proc., gdyż, jak wyżej rzekłem, nowe akcye partycypują już w dochodach całego roku 1900.

Z Petersburga donoszą, że mimo interwencyi ministra finansów Wittego deruta na giełdzie tamtejszej nie ustaje. Akcye wielu przedsiębiorstw naftowych i metalurgicznych straciły w ostatnich dniach na kursie po 100 rubli, a nawet i więcej. Austryackie ministerstwo kolei żelaznych zamierza wprowadzić na próbę ruch elektryczny na kilku kolejach lokalnych, będących w zarządzie państwa. Pierwsza próba odbędzie się na linii Tabor-Bechyn w Czechach. Zamiast obecnych pociągów, składających się z kilkunastu wagonów, kursować mają pędzone siłą elektryczność i pociągi z dwóch a najwięcej trzech wagonów. Oczywiście, że za to pociągów tych kursować będzie znacznie więcej. Transport towarów odbywać się będzie jednak nadal siłą pary.

Ministeryum spraw wewnętrznych wezwało wszystkie rządy krajowe, ażeby zarządzały peryodyczne niespodziewane rewizye kas oszczędności i aby w tym celu sporządziły spisy rzeczoznawców z grona urzędników kasowych. Rewizye przeprowadzać będą rzeczoznawcy w obecności politycznego urzędnika konceptowego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 385·90, węgierskie 390.50, Anglobanki 151·50, Uniony 309·75, Bankvereiny 271·75, Länderbanki 239·50, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 285·—, Elbethale 258·75. Renta papierowa 100·10, srebrna 100·05, austryacka złota 118·25, austr. renta wal. kor. 100·—, węgierska złota 118·10, węgierska renta wal. kor. 96·35, dukat 5·69, 20 frankówka 9·55½ marki 11·76, ruble 1·27—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Królewiec 24 sierpnia. W zeszły poniedziałek aresztowano w Pillau pod zarzutem szpiegostwa Francuza Müllera, pochodzącego z Paryża. Przywieziono go do Królewca i tu oddano sądom. Pomiędzy rzeczami Müllera nie znaleziono nic, coby go mogło obciążać.

Belgrad 24 sierpnia. Sekretarz cywilnego gabinetu królewskiego dr. Milicevic został mianowany posłem w Bukareszcie, a profesor uniwersytetu dr. Welikovic, sekretarzem gabinetu cywilnego.

Rzym 24 sierpnia. Wobec rozsiewanej przez zagraniczne dzienniki pogłoski, jakoby w Neapolu i Palermo zaszły wypadki zasłabnięcia wśród bardzo podejrzanych objawów, wydano z departamentu sanitarnego komunikat, który zaprzecza jak najkategoryczniej temu doniesieniu i oświadcza, że we Włoszech nie zaszedł zgoła żaden taki wypadek zasłabnięcia, który choćby nawet w przybliżeniu mógł być uważany za podejrzany.

Wiedeń 24 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza wydane na podstawie § 14 rozporządzenie cesarskie, mocą którego suma wyznaczona z funduszów państwowych na dotacye funduszu melioracyjnego zostaje podwyższona na milion złr., a oprócz tego do tego funduszu ma być dodana nadzwyczajna dotacya w sumie 900.000 złr.

Dalej ogłasza *Wiener Zeitung* rozporządzenie ministra sprawiedliwości wydane w porozumieniu z ministrem handlu co do strawnego (Zehrgeld), kilometrowego (Ganggeld) i należytości za doręczenie, jakie mają pobierać woźni sądowi.

Wreszcie ogłasza *Wiener Zeitung* rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych o podziale robotników podlegających obowiązkowi zabezpieczenia przeciw różnego rodzaju wypadkom na klasy, stosownie do stopnia niebezpieczeństwa, grożącego robotnikowi w rozmaitych gałęziach przemysłowych.

Budapeszt 24 sierpnia. Przed kilkoma dniami doniosła policya krakowska, że wedle zawiadomienia władzy policyjnej w Kielcach, tamtejszy urzędnik gubernialny Augustynowicz umknął za granicę zdefraudowawszy na szkodę skarbu rosyjskiego 19.222 rubli. Otóż wczoraj wieczorem powiodło się tutejszej policyi pochwycić na dworcu kolei wschodniej zbiega, który przemieszkiwał tu w różnych hotelach i domach prywatnych i podawał się za hrabiego. Znaleziono przy nim 1.800 rubli, 340 złr., różne rosyjskie papiery wartościowe i kosztowności.

Berlin 24 sierpnia. Wczorajsza rada gabinetowa trwała od godziny 10 do ½12 w południe.

Paryż 24 sierpnia. Dziś w nocy rozeszła się w redakcyach tutejszych dzienników pogłoska, że prezydent Loubet został w Rambouillet zamordowany. Pogłoscе tej urzędownie zaprzeczono.

Praga 24 sierpnia. Radca namiestnictwa praskiego, Maurigh, wysłany do Grasslitz, nadesłał stamtąd sprawozdanie, z którego wynika, że pogrzeb 3 poległych w walce ulicznej dnia 20 b. m. odbył się wczoraj wprawdzie przy bardzo licznym udziale publiczności, ale zupełnie spokojnie. Przed pogrzebem radca Maurigh wymógł na posłach socyalistycznych Verkaufie i Hoferze przyrzeczenie, że się wstrzymają od wszelkich przemów, mimo to obaj nad grobem wygłosili mowy pogrzebowe.

Rennes 24 sierpnia. Na dzisiejszem posiedzeniu odczytano zeznania Penota, przyjaciela zmarłego pułkownika Sandherra, który opowiada, że po aresztowaniu Dreyfusa zjawili się u Sandherra dwaj jego bracia i ofiarowali Sandherrowi 150.000 franków na umorzenie sprawy brata. Sandherr wyrzucił obu za drzwi.

Demange wobec tego zeznania zażądał odczytania własnoręcznych zapisków Sandherra, mianowicie z dnia, w którym byli u niego bracia Dreyfusa. Odczytano je, a z nich przedstawia się rzecz ta odmiennie, mianowicie, że bracia Dreyfusa, w rozmowie z Sandherrem oświadczyli, iż choćby mieli cały swój majątek na to poświęcić, dążyć będą do wydobycia prawdy na jaw.

Po zeznaniach jednego mniej ważnego świadka, przesłuchano przewodniczącego sądu wojennego z r. 1894, który skazał Dreyfusa, mianowicie pułkownika Maurela, który przyznał, że po rozprawie, ale przed wydaniem wyroku, wręczono mu tajne dokumenta.

Sprawa ta dała sposobność Laboriemu do wystosowania do Merciera całego szeregu krzyżowych pytań. Z odpowiedzi Merciera na te pytania wynika, że w chwili aresztowania Dreyfusa nie było żadnego obciążającego go dokumentu oprócz bordereau. Przyznanie to Merciera wywołało w sali wielką sensacyę.

Rozprawa trwa dalej.

Przyjechali dnia 24 sierpnia. K. Krzyżanowski z Kijowa. P. Janicki z Berezowicy. Dr. Glogier z Tarnopola. A. Jamrugiewicz z Rohatyna. P. Krokowscy z Jagielnicy. P. Broniowski z Liwcza. K. Rosenburg i Gottleb Haszlakiewicz z Wołynia. Ks. Puzynina z Narola. C. Linde i W. Rabowska z Warszawy. S. Fleischer, W. Löwy, J. Unterberger, A. Egelhof, S. Stern i J. Lustig z Wiednia. P. Hollender i Reiss z Czerniowiec. J. Engländer z Monachium. K. Radziszewski z Podola ros. Z. Makosiński z Poznania. L. Smagowicz z Krakowa. L. Szewczyk z Podgórza.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wszystkim, którzy raczyli w jakiejkolwiek formie wyrazić nam z powodu zgonu ukochanej naszej córki śp. Maryi współczucie, składamy z głębi serca nasze podziękowanie

Lewandowscy.

Lwów 24 sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę. Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283·00 do 286·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 374·— do 381·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 258·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 198·00 do 200·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.00 do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 51 lat 100·20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·30 do 98·00. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do 97·70, 4 proc. los w 56 lat 94·00 do 94·70

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98·50. Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·20 do 97·90. Pożyczki kraj. 6 proc. 1[illegible] do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.70 do 97·40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93·70 do 94·40.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.53 do 9·63. Rubel rosyjski papierowy 126·50 do 127.50. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·20.

Wiedeń 24 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier spokojnie 13·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus słabiej 20—20·40.

Berlin 24 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·90. Spirytus 43·70.

Paryż 24 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·00. Mąki 42·40.

Frankfurt 24 siernia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 239·60; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 194·20, laura 000·00.

Wiedeń 24 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·46—8·47, na wiosnę 8·76—8·78; żyto na jesień 6·95—6·96, na wiosnę 7·20—7·21; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·05—5·06; na maj-czerwiec 1900 r. 5·14—5·15; owies na jesień 5·56—5·57, na wiosnę 5·81—5·83, rzepak na wrzesień-październik 12·15—12·25, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 24 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·35—8·36; pszenica na kwiecień 1890 r. 8.65—8·66; żyto na październik 6·62—6·64; owies na październik 5·27—5.29; kukurudza na sierpień 4·73—4·75, na maj r. 1900 4·86—4·87; rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

59)

OPĘTANI

POWIEŚĆ MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Magdalena zamknęła drzwi i cierpliwie czekała na deszczu.

Od czasu do czasu jaki przechodzień, zdziwiony obecnością kobiety na pustej ulicy, w taki czas i o tak późnej porze, spojrzał na nią ciekawie; lecz ona spuszczała oczy, jak gdyby lękała się czyjegoś spojrzenia.

Nagle drgnęła, gdyż spostrzegła dwóch mężczyzn, wkraczających na ulicę Nardones. Jednym z nich był stary, kulawy, garbaty Michele, czyściciel obuwia, na ten raz bez skrzynki na biodrze, drugim — blady, mizerny, z zapadniętemi oczyma Gaetano, krajczy rękawiczek.

Poznawszy męża swej siostry Annarelli, Magdalena zadrżała z przestrachu. Przytuliła się do ściany domu, nasunęła na oczy chustkę i poruszając ustami, modliła się, by Gaetano nie poznał jej. Drżała z obawy, ażeby w tej chwili nie otworzono kawiarni i ażeby jej szwagier nie spotrzegł mającej z niej wyjść osoby.

Na szczęście Gaetano, kryjąc twarz przed deszczem, nie zwrócił na nią uwagi. Również i drzwi kawiarni nie otworzyły się, gdy mijał je. O czterdzieści kroków dalej, wraz ze swym towarzyszem wszedł do małego domku, do którego przed nimi wkroczyło już kilka osób.

Magdalena powtórnie otworzyła drzwi i błagalnie zawołała półgłosem:

— Rafaelu, Rafaelu!

— Idę, idę! — odrzekł niecierpliwie, nie pamiętając, że biedna kobieta czeka na ulicy, na deszczu i wietrze.

Westchnęła głęboko i oczy jej, nie potrzebujące podkreślenia farbą, gdyż cierpienie przeciągnęło pod niemi kreskę ciemną, napełniły się łzami. Deszcz przemoczył pokrywającą jej głowę chustkę bawełnianą i spływał po włosach i szyi. Ale ona nie czuła ani wilgoci, ani słyszała kroków kilku osób, które minąwszy ją, skryły się w tym samym domu, do którego weszli Michele, czyściciel obuwia i Gaetano krajczy rękawiczek.

W kawiarni cienie poruszały się gwałtownie i huczała wrzawa spierających się z sobą głosów.

Magdalena wytężyła słuch i usłyszała podniesiony głos Rafaela.

Otworzyła drzwi znowu i zawołała:

— Rafaelu, Rafaelu!

Z kawiarni buchnął zgiełk przekleństw i groźb — i Rafael, nacisnąwszy pięścią kapelusz, wyszedł, jak gdyby wypchnięty przez towarzyszy.

Spostrzegłszy przed sobą skromną postać Magdaleny, zmoczoną i zrozpaczoną, zaklął jak poganin i pchnął ją kułakiem.

— Chodźmy, chodźmy — rzekła, nie zważając na zniewagę.

Kamorysta w odpowiedzi zaproponował jej, by się powiesiła.

— Miejże choć odrobinę litości — rzekła, idąc obok niego.

— Czy nie wiesz, żeś nie powinna przychodzić, gdy jestem w kawiarni. Nie chcę, by uważano mnie za chłopca, po którego przychodzą do szkoły. Mam już tego dość...

— Przepraszam cię, lecz nie mogłam się oprzeć — rzekła, połykając łzy staczające się po jej policzkach.

— Rzucę cię, bo masz tę samę wadę co i twoja siostra, która obdarta tak, że mi wstyd sprawiała, przychodziła po mnie i narażała na szyderstwa towarzyszy.... I dlatego rzuciłem ją.

— Biedna moja siostra!.... — szepnęła Magdalena.

— Ty nie jesteś obdarta, lecz również przynosisz mi wstyd. Rozumiesz?

— Rozumiem.

— Więc nie przychodź.

— Nie będę już przychodziła.

Był wściekły, bo przed chwilą przegrał parę lirów w karty, pokłócił się z towarzyszami i nie miał pieniędzy.

Ona zniewag jego słuchała z pokorą, widząc w nich karę za zdradę względem siostry.

I gdy on, żując w ustach niedopałek zgasłego cygara, czynił Magdalenie wyrzuty za jej życie i osypywał obelgami, ona — cała przemoknięta, przejęta cierpieniem i żalem, z pokorą postępując obok niego, powtarzała:

— Zasłużyłam na to. Zasłużyłam na to..

* * *

Przechodnie, którzy ukryli się w domu, położonym o kilkadziesiąt kroków od miejsca, w którem oczekiwała Magdalena, po przebyciu wąskich schodów weszli do mieszkania na pierwszem piętrze, nazywanego przez właściciela gabinetem, dlatego, że nie było w niem kuchni. Ale sufity były tak nizkie, dwa pokoiki miały okna tak małe, podłoga tak licha, obicie na ścianach tak brudne, farba na drzwiach i futrynach okien tak wytarta, że najgorszy nawet notaryusz, żaden adwokat nie mający spraw, żaden lekarz bez klientów — nie chcieliby go nająć.

Szewc, będący zarazem odźwiernym i lokatorowie mieszkania frontowego, przywykli byli do widoku ciągle zmieniających się postaci nowych: starych, młodych, mizernych lub podejrzanych. Nikt nie zajmował się niemi, nawet odźwierny, nie spodziewający się od nich zarobku.

Lokale, do których wchodziło się przez schody główne, zajmowane były przez nauczycieli, jakiegoś dentystę i inne osoby ubogie, nie zwracające uwagi na sąsiedztwo — tak, że gabinet, ciągle zmieniający lokatora lub stojący pustką, był prawie odosobnionym.

Karta z napisem: „Si loca“ (do najęcia 1) nigdy nie była zdejmowaną z bramy, w nadziei znalezienia lokatora rocznego.

W tym czasie, w sierpniu, mieszkanie to było od kilku miesięcy najęte przez pewnego młodzieńca, starannie ubranego, tuszy dobrej, o karku grubym, twarzy czerwonej i włosach ryżych.

W ciągu tygodnia odwiedzało ten lokal parę osób, po wejściu których nastawała cisza zupełna; ale po upływie niejakiego czasu osoby te wychodziły pojedynczo, jedne zaperzone i zarumienione, jak gdyby krzyczały długo, inne znów blade lub gniewne. Każda z nich udawała się w swoją stronę, często nawet nie spostrzeżona przez odźwiernego.

Raz w tygodniu, lecz zawsze jednego dnia, zbierało się w tym ciemnym i pustym gabinecie siedmiu lub ośmiu ludzi, — ciemnym, gdyż oświetlała go tylko mała lampka naftowa, pokryta zielonym za kilka sous abażurem papierowym, — pustym, bo umeblowanie jego stanowiło kilka krzeseł i stół kulawy.

Narady zebranych przeciągały się prawie do godziny pierwszej po północy i na szybach okien często rysowały się cienie giestykulujące, lub oparte o futrynę, spoglądające w ciemną przestrzeń podwórza.

Szewc, utrudzony dzienną pracą, obojętnie spoglądał na oświetlone okna mieszkania i wzruszywszy ramionami, udawał się na spoczynek.

Tego wieczora chory na febrę szewc-odźwierny, pozostawiwszy drzwi otwarte, już o zmroku udał się do łóżka, nakrył się kołdrą podartą, oraz płaszczem łatanym, który nosił w dzień i trzęsąc się z zimna, przysłuchiwał się krokom osób, idących po schodach po nad jego komórką.

Pierwszy przybył doktór Trifari, nominalny lokator małego mieszkania. Zapalił lampę i krzątał się po pokoju, zsunąwszy kapelusz na tył głowy.

Pomimo gorącego wiatru sirocco, może po raz pierwszy czerwona zwykle twarz jego była bladą i na czole perliło się kilka kropel potu.

Od czasu do czasu zatrzymywał się, jak gdyby żałował tego co postanowił uczynić, lecz po chwili, machnąwszy ręką, wznawiał swą przechadzkę po małych pokoikach.

Gdy pierwszy raz zadźwięczał dzwonek u drzwi, doktór Trifari podszedł ku nim i wstrzymał się na sekundę, jak gdyby nie wiedział co ma uczynić. Otworzył jednak i wpuścił profesora Colaneri, całkiem zmoczonego, gdyż mały jego parasol zakrywał tylko głowę.

Przywitali się po cichu.

Były ksiądz chustką podejrzanej białości otarł zmoczone ręce, ręce tłuste, miękkie, białe.

Nie rozmawiali z sobą wcale. Szereg zawodów i jakieś nowe cierpienia wyczerpały ich siły i zapanowały nawet nad zwykłą południowcom gadatliwością.

Nagle Colaneri podniósł głowę i zapytał:

— Czy on przyjdzie?

— Przyjdzie — szepnął doktór.

— Nie podejrzewa?

— Nie.

Fala wiatru wpadła przez okno do pokoju i omal nie zgasiła lampy.

Trifari podszedł do okna i zamknął je.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika.